



**SZKŁA
BEZ PRZEMOCY**

Być i wspierać...
Poradnik [nie]przeciętnego
wychowawcy

Koordinator Programu
Profile sp. z o.o.

Skład i łamanie
Artbro

Druk
Lucyna Zawadzka

Data wydania
Warszawa 2011

ISBN: 978-83-87009-46-5

www.szkolabezprzemocy.pl

Program objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego

Organizatorzy Programu



Partner Programu



Być i wspierać...

Poradnik [nie]przeciętnego
wychowawcy

Od autorów	6
Konkurs „Wychowawca Roku”	9
Przepis na Wychowawcę Roku Ewa Olszewska	10
Wychowawca kto to? Agnieszka Moździerz	20
Wychowanie – pasja, wyzwanie i ciągła podróż w nieznane Małgorzata Jaworska	26
Triada: dziecko – rodzic – ja Ewelina Abramczyk	36
Z dziennika wychowawcy Izabela Kotuła	40
Inny nie znaczy gorszy Krzysztof Gibuła	46
Wychowawstwo – rzyjemność, a nie obowiązek Ewelina Błaszowska	56

„Wychowawca nie potrafi sprawić, żeby na dzikiej jabłoni rosły brzoskwinie, ale potrafi zrobić, żeby cierpkie dziczki stały się miłymi do użycia”.

Gottfried Wilhelm Leibnitz

Pierwszy raz spotkaliśmy się 7 czerwca 2010 roku w Belwederze, podczas uroczystej gali rozdania dyplomów za uzyskanie tytułu Wychowawców Roku w konkursie organizowanym w ramach programu „Szkoła bez przemocy”. Później nastąpiło kolejne spotkanie – na szkoleniu w Warszawie, które było nagrodą. Swoją drogą – było to najlepsze szkolenie, na jakim byliśmy! Rozmowom nie było końca, a co najśmieszniejsze, okazało się, że jesteśmy do siebie podobni, jesteśmy bowiem (nie)typowi. Nie chodzi mi oczywiście o ilość zmarszczek, strój czy kolor włosów. Łączy nas pasja, podobne poglądy i radość z wykonywania ciężkiego zawodu. W ramach podziękowania Organizatorom Programu, a jednocześnie refleksji po zorganizowanych dla nas warsztatach, postanowiliśmy dać coś z siebie. Wpadliśmy na pomysł stworzenia książki, która właśnie trafia w Państwa ręce. Chcieliśmy podzielić się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi naszej codziennej pracy. Sami ocenicie, czy warto tę książkę przejrzeć. Uprzedzam jednak, że nie będzie to (wbrew podtytułowi) kolejny poradnik z cyklu, jak być lepszym wychowawcą, zachować dyscyplinę na lekcji czy radzić sobie z nauczycielską codziennością.

Tytuł, jaki uzyskaliśmy, był dla nas wszystkich ogromnym wyróżnieniem, ale i zaskoczeniem. Nie robimy nic niezwykłego, wykonujemy taką samą pracę jak Wy; tak samo uczymy. Czemu zatem mają służyć zamieszczone tu artykuły? Chcieliśmy po prostu podzielić się doświadczeniem, a jednocześnie trudami dnia codziennego. A jeśli przy okazji przypomnimy, że praca wychowawcza, choć wiąże się z ogromną odpowiedzialnością, może dać wiele satysfakcji, jeżeli uda nam się ukazać optymistyczne podejście do zawodu (przecież naszą narodową cechą jest narzekanie!), wówczas będzie nam niezmiernie miło.

Niech zatem poradnik, który trzymają Państwo w dłoni, będzie naszym ukłonem w stronę każdego, komu przyszło wykonywać to jakże odpowiedzialne zadanie bycia wychowawcą; niech będzie łąčeniem się w pasji wykonywania zawodu, niech będzie w końcu ciepłym śladem na Waszych dłoniach! Róbcie dalej to, co potraficie, i uczmy się od siebie.



Od lewej: Ewelina Blaszkowska, Iwona Nowaczyk, Agnieszka Moździerz, Małgorzata Jaworska, Ewelina Abramczyk, Izabela Kotuła, Ewa Olszewska, Krzysztof Gibuła

7

Na koniec jeszcze kilka słów podziękowań:

- dyrektorom szkół, współpracownikom, przyjaciółom i rodzinom za wsparcie;
- wszystkim nauczycielom i wychowawcom za to, że nie poddają się mimo przeciwności losu, a tym samym dają świadectwo niezłomności;
- rodzicom naszych pociech za to, że są naszymi sprzymierzeńcami;
- Organizatorom programu „Szkoła bez przemocy” za zorganizowane szkolenie, wydanie naszych refleksji, a także za to, że mobilizują współczesne szkolnictwo do działania;
- Magdzie Sofulak-Skibińskiej za poprowadzone szkolenie i Agnieszce Maślance za troskliwą opiekę nad nami podczas naszych wizyt w Warszawie;
- Wam – za poświęcenie cennego czasu, którego przecież tak nam brakuje na co dzień.

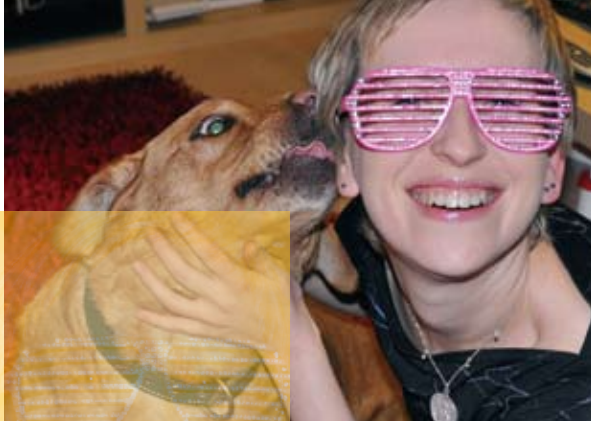
*W imieniu Wychowawców Roku 2010,
Krzysztof Gibuła*



Konkurs „Wychowawca Roku”

Konkurs „Wychowawca Roku” po raz pierwszy został ogłoszony przez Organizatorów programu społecznego „Szkoła bez przemocy” – grupy wydawnicze Polskapresse i Media Regionalne oraz Fundację Orange i Partnera Programu Wydawnictwo Pedagogiczne Operon – w marcu 2009 r. Jego głównym celem jest promocja i wzmocnienie wychowawczej roli nauczycieli, a ponadto wzmocnienie samych wychowawców – pokazanie im, jak ważną i cenną pracę wykonują. – *Poszukujemy wyjątkowych szkolnych osobowości. Ludzi, którzy swoją pracą i oddaniem pokazują, że wychowawca to nie tylko zawód, ale także misja* – tak istotę konkursu tłumaczy Ewa Czerniewska-Koruba, psycholog z Rady Programu „Szkoła bez przemocy”.

Najlepszego wychowawcę w każdym województwie wybierają uczniowie, rodzice i inni nauczyciele ze wszystkich szkół w Polsce, także tych, które nie uczestniczą w programie „Szkoła bez przemocy”. W pierwszym etapie głosowanie odbywa się za pośrednictwem strony internetowej Programu, następnie – na podstawie oddanej liczby głosów oraz uzasadnień – grupa ekspertów wyłania dziesięciu finalistów. Głosowanie finałowe odbywa się za pośrednictwem kuponów konkursowych publikowanych na łamach dzienników regionalnych prowadzących Program oraz wiadomości SMS. Z każdego województwa spośród 10 finalistów wybierany jest jeden zwycięzca, który otrzymuje tytuł Wychowawcy Roku.



Ewa Olszewska

Wychowawca Roku 2010 z województwa łódzkiego

Przepis na Wychowawcę Roku

Wychowawca roku – jaki jest? Na pewno nie doskonały, nie idealny, nie wszytkowie-dzący i umiejący wszystkiemu zaradzić. Wychowawca roku to taki wychowawca, który potrafi przyznać się do błędu, nie udaje najmądrzejszego, lubi dzieci, czerpie z pracy satysfakcję i anga-żuje się w sprawy, które dla niego są interesujące.

Wychowawcy Roku 2010, choć zupełnie inni, uczący na różnych poziomach, różnych przedmiotów – wszyscy mają wspólną cechę: działają i zarażają swoją energią.

Czy jest gotowy przepis, jak stać się takim wychowawcą? Pewnie nie, ale pytanie tak postawione skłania mnie do próby jego stworzenia:

Stopień trudności ★★★★★

Czas przygotowania: nieokreślony, zależny od wielu czynników.

Składniki:

- pewna ilość uczniów (przeciętnie około 20)
- dużo cierpliwości i życzliwości
- tona energii
- czasu – więcej niż wynosi etat
- 100 kg wartości
- tysiące pomysłów
- dużo odwagi i gotowości do podjęcia trudnych problemów
- 2 kg zasad
- szczypta wyrozumiałości
- litr empatii
- przyjaciel z dużym mankietem.

Sposób wykonania:

Składniki oprócz pierwszego i ostatniego umieścić w jednej osobie. Wyjść do uczniów z życzliwym uśmiechem, przekazując im wartości i zarażając energią. Dodać własne pomysły inspirujące do działania. Zakręcić uczniami tak, by samodzielnie podejmowali inicjatywy

i odważnie poszukiwali rozwiązań. Każdemu z osobna poświęcić czas i uwagę. Czekać cierpliwie na efekt końcowy. W trakcie dodać szczyptę wyrozumiałości, a w miarę potrzeby dopełnić odwagą i kroplą gotowości do podejmowania trudnych problemów.

Uwaga:

Podczas pracy, jeśli zajdzie taka konieczność, użyć przyjaciela (wyżalić mu się i wypłakać w mankiet, nabierając przy tym nowego zapалу do pracy).

Przepis jest sprawdzony, ale czy zawsze się udaje?

Jednym wychodzi, choć zmodyfikują przepis, drugim, niestety – zawsze zakalec.

W procesie edukacji chyba najważniejsze jest to, na jakiego wychowawcę natrafi nasze dziecko. Właśnie: NATRAFI... Czemu rodzic nie może sam dokonywać wyboru? Ślepy los przydziela człowieka, który albo będzie wychowywał nasze dziecko i zdoła wpłynąć na jego postawę w dalszym życiu, albo będzie nauczycielem przeprowadzającym lekcje wychowawcze raz w tygodniu, obok nauczania innego przedmiotu. Oby zdarzyło nam się to pierwsze.

Powinniśmy zdawać sobie jednak sprawę, że dobry wychowawca nie równa się brakowi problemów w klasie, rozwiązaniu wszelkich konfliktów itp. Wychowawca może bowiem pokazać drogę, ułatwić dokonanie dobrego wyboru, przekazać wartości, ale nie znaczy to, że uczeń skorzysta ze wskazówek nauczyciela. Na to istotny wpływ ma też dom, środowisko, w którym uczeń się wychowuje. Pamiętajmy, że szkolny wychowawca jest obecny w życiu dziecka tylko na $\frac{1}{4}$ etatu, a na $\frac{3}{4}$ etatu (gdy doliczyć wakacje, weekendy i święta) wychowawcami stają się rodzice. Jeśli więc dziecko wyniesie z domu nieodpowiednie wzorce postępowania, trudno mu zrezygnować z nich podczas 7 godzin w szkole i raptem zmienić swój styl i zachowanie aprobeowane w domu, by podporządkować się wymaganiom szkoły. Wychowawca daje dziecku narzędzie np. do tego, by obroniło się przed agresją, nie pozwalając sprowokować się do zachowań agresywnych, narzędzie do tego, by być asertywnym, kulturalnym, tolerancyjnym, przyjacielskim. Czy uczeń jednak sięgnie po to narzędzie i nauczy się z niego korzystać, to zależy od wielu czynników: przede wszystkim od samego ucznia, jego otoczenia i przeróżnych sytuacji życiowych. To dokładnie tak, jak byśmy dali dziecku łyżwy, ale czy dziecko będzie miało w sobie tyle chęci, aby uczyć się jeździć mimo upadków i początkowych niepowodzeń? Czy zniechęci je bolące kolano lub rozbity nos, a może w ogóle nie będzie mu się chciało podejmować prób, bo inni w tym czasie siedzą np. przed telewizorem, łatwo i bez wysiłku spędzając czas? A jaka w tym rola rodzica, który powinien pokazać, jak się jeździ na łyżwach, ile to przynosi korzyści i frajdy, pomóc chociażby w przemieszczeniu się na lodowisko, czyli wspierać dziecko, by korzystało, mimo trudów i początkowych niepowodzeń, z darowanego mu „narzędzia”. Jeśli zadaniu nie sprosta rodzic, może rolę przejmie wychowawca.

Moc sprawcza nawet najlepszego wychowawcy jest jednak ograniczona. Może mądrze towarzyszyć dziecku, ale jeśli dziecko nie wyrazi chęci skorzystania z narzędzia, nie należy traktować tej sytuacji jako własnej porażki czy nieudolności pedagogicznej. Można wtedy zwró-

cić się o pomoc do specjalistów: pedagogów, psychologów wyspecjalizowanych w niesieniu pomocy w sytuacjach trudnych. W takich przypadkach należy zdjąć z siebie ciężar odpowiedzialności, bo nie można odpowiadać za coś, co od nas nie zależy. Trzeba umieć zadbać o siebie, zaopiekować się sobą, zrelaksować i nauczyć odpoczywać, bo podobno umiejętność odpoczywania, jak każda inna nieużywana umiejętność, może zaniknąć. A dobry wychowawca – to wychowawca zdrowy psychicznie, zrelaksowany, pogodny, pozytywnie nastawiony do życia i podejmowanych działań.

Jak wobec tego uczyć w szkole i nie zwariować, a do tego zasłużyć na miano Wychowawcy Roku 2010, 2011 czy 2020? Ważne, by przez 3 lata stać się dla dziecka kimś istotnym, kimś, z kogo będzie brało przykład, z czym słowem będzie się liczyć. Trzy lata w klasach początkowych, 4-6 w gimnazjalnych to pomost między kolejnym etapem edukacji. Dobry wychowawca pomoże przejść dziecku przez ten pomost i będzie w stanie pogodzić się, że na końcu trzyletniej drogi nie będzie już dziecku potrzebny. Może istnieć w pamięci dziecka, może jeszcze co roku dostawać życzenia na Dzień Nauczyciela, ale roli przewodnika pełnić już nie będzie. Tę rolę, naturalną kolejną rzecz, przejął wychowawca (oby równie odpowiedzialny) z kolejnego etapu edukacji. Nie możemy iść z każdym, bo na kładce robi się tłok i może być niebezpiecznie. A my przecież mamy kolejnych uczniów, których musimy „przeprowadzić przez most”.

Jak zrobić to najlepiej? Na spotkanie wychowawców Roku 2010 przyjechało 10 nauczycieli. Pomyślałam, że ta liczba 10 coś znaczy i ułożyłam moje przekonania jak stać się Wychowawcą Roku w 10 przykazaniach. Miało być bez moralizowania, ale jako belfer jakoś nie potrafię.

Oto moje propozycje-przykazania:

1. Nie będziesz traktował wychowawstwa jako obowiązku, ale jako przyjemność.
2. Nie będziesz udawał, że jesteś nieomylny.
3. Pamiętaj, abyś dobrze towarzyszył dziecku, które wychowujesz.
4. Czcij mądrzejszych od siebie i korzystaj z ich pomocy.
5. Nie zabijaj w dziecku inności.
6. Nie bądź śmiertelnie poważny.
7. Nie kradnij pomysłów innych, stać cię na kreatywność.
8. Nie krytykuj wyłącznie, ale wspieraj.
9. Nie żądaj od siebie zbyt dużo...
10. ...Ani tym bardziej zbyt mało.

Nie będziesz traktował wychowawstwa jako obowiązku, ale jako przyjemność

Jesteś wychowawcą, bo chciałeś nim być, czy wyznaczył cię dyrektor? Masz pomysł na klasę, którą masz objąć, czy po prostu opłaca ci się ta funkcja (około 150 zł za wychowawstwo + dodatkowa godzina do etatu). Ktoś, kto odpowiada twierdząco na drugą część zdań, nie znajdzie w tej funkcji przyjemności. A taką daje niejednokrotnie bycie dobrym wychowawcą: wtedy,

gdy np. rodzic zapisujący swoje drugie dziecko do szkoły oblicza, czy jest szansa, bym to właśnie ja była jego wychowawczynią, albo gdy wychowanek co roku przychodzi do ciebie w Dzień Nauczyciela z kwiatkiem, choć uczęszcza już do liceum, lub gdy dzieciaki odnoszą sukcesy, wygrywają konkursy, są aktywne, inicjują działania w innej szkole – pielęgnują zaszczone przez ciebie wartości.

Nie będziesz udawał, że jesteś nieomylny

Nie będziesz udawał, że wszystkie twoje osądy są prawdziwe i jedynie właściwe. Jako nauczyciele uczymy się przez całe życie. Nie chodzi mi tu o typowe dokształcanie, uczestniczenie w kolejnym kursie czy warsztatach, ale o uczenie się przez doświadczenie, np. w kontaktach z trudnym uczniem, dziwnymi czasem rodzicami, innymi nauczycielami. Jeśli pozwolimy sobie na chwilę refleksji i przemyślenia, wyciągnięcie wniosków, to dużo się nauczymy. Błąd wpisany jest w naturę ludzką i każdy ma do niego prawo. Ważne, żeby umieć się do błędu przyznać, i jeśli postąpiliśmy niewłaściwie, bo bez refleksji, bo w nerwach wypowiedzieliśmy słowo, którego potem żałujemy, lepiej przyznać się, przeprosić, niż tkwić w poczuciu winy.

Uczyć możemy się też od naszych wychowanków. To, że mają po 10 czy 12 lat, nie znaczy wcale, że w jakiejś kwestii nie mogą być od nas mądrzejsi. Przy okazji opisu pomnika Małego Powstańca 11-latek interesujący się militariami jest w stanie całą godzinę opowiadać o broni, jakiej używano w Powstaniu Warszawskim, a przy okazji przerabiania „Hobbita” – fan gatunku fantasy może opowiedzieć o jego genezie. Czerpmy korzyści z wiedzy i zainteresowań naszych uczniów. Szczerze przyznajmy, że nie znamy się dobrze na jakimś temacie i chętnie posłuchajmy ucznia, nawet kosztem godziny lekcyjnej, którą zgodnie z programem jakoś da się zrealizować. Nie bądźmy tacy sztywni. Podobało mi się, gdy uczennica stwierdziła, że „pani jest fajna, bo taka nowoczesna”, a uczeń dodał, że „pani po prostu potrafi dostosować się do XXI wieku”.

Pamiętaj, abyś dobrze towarzyszył dziecku, które wychowujesz

Dziecko w dzisiejszym świecie, niejednokrotnie zawieszone gdzieś między światem realnym a wirtualną rzeczywistością, jest zagubione i samotne. Często czuje się osamotnione będąc wśród ludzi, w szkole i w rodzinie. Współczesne dziecko, jak powiedział prof. Jędrzejko, ma ojca Toshiba i matkę Sony, gdyż „realni” rodzice często pracują po 12 godzin dziennie. I tu pojawia się potrzeba dobrego wychowawcy, który będzie mądrze towarzyszył dziecku, który pokaże mu świat wartości i norm, uporządkuje chaos w głowie młodego człowieka odczuwającego rozbieżność między tym, co mówią rodzice, nauczyciele, a tym, co pokazuje telewizja, Internet lub mówią starsi koledzy. Młodzi nie wiedzą, w co wierzyć i jak żyć? Tu więc zaczyna się rola wychowawcy – towarzysza, starszego, subtelного doradcy, w żadnej mierze nie kolegi, nie przyjaciela. Pamiętajmy, że na kolegę można się zwyczajnie obrazić. Nieprzekraczalność granic jest jednym z elementów, o których w kontaktach uczeń – nauczyciel żadna ze stron nie może zapomnieć.

Sam przestrzegaj norm i wartości, które głosisz. Jeśli dzieci wyczują fałsz lub zobaczą przykład sprzecznego z głoszonym działaniem, wszystko, do czego ich przekonywałeś, uznają za kłamstwo i w konsekwencji staną się podejrzliwi i nieufni. Jeśli mówię im o korzyściach płynących ze sportu i zdrowego stylu życia, a po lekcjach uczniowie widzą mnie uprawiającą nordic walking, to stają się dla nich wiarygodna.

Nauczyciel wspierający rozwój dziecka powinien znać cechy rozwojowe danej grupy wiekowej, by wiedzieć, czego i w jakiej mierze wymagać. Ja dopiero mając własne dziecko w klasie IV zrozumiałam, jak ten okres jest dla dziecka trudny, jak burzliwe jest przejście do drugiego etapu edukacyjnego. Przestałam zadawać tak duże ilości prac domowych, wiedząc, że gdy jednego dnia zadadzą je wszyscy ze swoich przedmiotów, dziesięciolatek nie poradzi sobie z ich odrobieniem, a to z kolei wywoła niepotrzebny stres i frustrację. Lepiej więc zrobić więcej na lekcji. A na dodatek, jeśli zadasz pracę domową, a potem jej nie sprawdzisz, to w ogóle taka praca domowa nie spełni swej roli.

Czuj mądrzejszych od siebie i korzystaj z ich pomocy

Jeśli coś przerasta nasze możliwości, nie potrafimy wniknąć w istotę problemu, nie jesteśmy w pełni przekonani o słuszności naszego sądu, to dla własnego dobra i dla dobra dziecka zwracać powinniśmy się do specjalistów. To po to właśnie psychologowie kształcili się przez 5 lat, by nam pomagać. Nauczyciel, nawet po serii psychologicznych szkoleń, nie jest tak przygotowany jak doświadczony psycholog, mający już gotowe, wypracowane narzędzia i metody. W naszej świadomości pokutuje jednak jeszcze ciągle przekonanie, że jeżeli szukasz pomocy, to znaczy, że sobie nie radzisz. A to właśnie nie objaw słabości, ale mądrości i odpowiedzialności za dziecko, któremu chcemy jak najbardziej pomóc.

Jeżeli jakiś uczeń zaczyna sprawiać problemy, to ty jako wychowawca masz tylko w 10 – 20% wpływ na zmianę jego zachowania; oprócz ciebie wpływ na dziecko mają pozostali nauczyciele, ale przede wszystkim rodzice i środowisko, w jakim się wychowuje. Nie możesz też w takiej sytuacji zająć się tylko tym jednym dzieckiem, a zostawić samym sobie np. dziewiętnastoletniego. Wychowawca nie może skupić się na jednym dziecku, musi jednakowo dbać o rozwój wszystkich. I tu właśnie pojawi się najodpowiedniejszy moment, by skierować to jedno dziecko do specjalisty. A jeśli nawet wykwalifikowanym specjalistom nie uda się pomóc uczniowi, to ciężar porażki rozłoży się na kilka osób. Nie jest to uciekanie od odpowiedzialności, ale dbanie o własne zdrowie psychiczne. Nie jesteśmy w stanie pomóc każdemu i we wszystkim, a tym bardziej wpłynąć na coś, co od nas niezależne. Możemy pokazać uczniom, jak żyć pięknie i ciekawie. Wytyczyć kierunki, dać kompas i pokazać, jak z nich korzystać. A czy ruszą wskazanymi przez nas drogami, pokaże czas.

Nie zabijaj w dziecku inności

*„Gdyby wszyscy mieli po 4 jabłka,
.... nikt nikomu nie byłby potrzebny” (ks. J. Twardowski)*

Znajdź w każdym wychowanku coś niepowtarzalnego i uwypuklij to, uczyn z tego walor i atut. Aby dobrze poznać uczniów z mojej klasy, dwa razy w tygodniu proszę jedno dziecko na 20-minutową rozmowę, dosłownie o wszystkim. Starannie się do tego przygotowuję, obserwuję dziecko w tygodniu poprzedzającym rozmowę i robię notatki. Uczniowie nigdy nie wiedzą, kogo poproszę. Początkowo myśleli, że na rozmowę będę zapraszała tylko tych sprawiających problemy, ale wyjaśniłam, że chcę lepiej poznać wszystkich, bo każdy z nich jest dla mnie jednakowo

ważny, bo tworzą jedną klasę i tak jak w zegarku, jeśli tylko jeden trybik nie zadziała, zegarek nie będzie sprawny. Uczniowie są ciekawi tych rozmów i zauważyłam, że wybrana osoba cieszy się, czując się wyróżniona. Aby przełamać chwilową nieśmiałość, zawsze częstuję ich żelkami i zaczynam rozmowę od błahych spraw, w rodzaju: ładną masz fryzurę, widziałam, że śmiałaś się dziś z Julkiem, ty opowiedziałaś mu coś śmiesznego, czy on? Dowiaduję się podczas tych rozmów bardzo istotnych rzeczy o uczniach oraz ich wzajemnych relacjach. Doszukuję się cech, które mogłabym wzmacniać i rozwijać. Uczeń o niewielkich możliwościach intelektualnych może np. świetnie rysować, składać origami lub mieć cechy społecznika. Jeśli poznamy walory każdego, można je mądrze wykorzystać. Jeśli ktoś jest dokładny i pedantyczny, może okazać się najlepszym kandydatem na klasowego skarbnika, a jeśli ktoś umie rysować, to poczuje się doceniony, gdy powierzmy mu do prowadzenia gazetkę klasową. Musimy jak najpełniej wykorzystywać potencjał uczniów, dbając o zgranie klasy, co nie jest równoznaczne z tym, że wszyscy muszą się lubić, gdyż to raczej mało możliwe. Uczniowie mają się tolerować i nie sprawiać sobie przykrości, korzystać z własnego potencjału bez agresji i zbędnej rywalizacji. A jeśli któryś z uczniów, uważany za zamkniętego w sobie i nadzwyczaj spokojnego, mimo naszych prób uaktywnienia go, deklaruje chęć tylko przyglądania się, to pozwólmy mu na taką postawę. Jeśli w roli obserwatora czuje się dobrze i nie chce wnieść w pracę zespołu nic nowego, swojego, nie działajmy na siłę. Nie każdy musi mieć, tak pożądane w dzisiejszych czasach, cechy przywódcze.

Nie bądź śmiertelnie poważny

Radość to wielka wartość. Gdy mamy powody do śmiechu, rozładujemy napięcia, łatwiej nam zaakceptować siebie i swoje otoczenie. Jeśli się uśmiechamy, to mamy szansę na odwzajemnienie uśmiechu. Strach, uśmiech – tak jak ziewanie – bywają bowiem zaraźliwe. Opowiedz na początku lekcji dowcip (a jeśli nie masz daru opowiadania kawałów, w tej roli świetnie spiszą się sami uczniowie), zlikwiduj stres i napięcie na początku zajęć, przekazując temat np. w formie tajemnicy (głuchy telefon) lub powitaj uczniów słowami: Witam najpierw tych, którzy są dziś w spódnicach, a wystarczy, że jakiś chłopiec odpowie „hej” na powitanie i robi się śmiesznie, lub: Witam tych, którzy dzisiaj umyli rano zęby, a może się okazać, że nie odezwie się nikt, i znów zrobi się wesoło. Taki początek lekcji daje przepływ pozytywnej energii, pozwala na otwartość.

Nie kradnij pomysłów innych, stać cię na kreatywność

Ciągłe wymyślanie jakichś nowych działań, by zaangażować w nie dzieci, by nie było czasu na nudę, która rodzi często ryzykowne zachowania. Nie powielaj kolejnego konkursu czy apelu. Wyjdź z pomysłem dalej, zainspiruj się akcjami wolontariackimi, społecznościowymi, konkursami wojewódzkimi i ogólnopolskimi. Wiele możliwości daje np. „Szkoła bez przemocy”. Dzięki jej propozycjom możemy podjąć działania w jakiejś interesującej nas dziedzinie. Od trzech lat jestem jedną z koordynatorek akcji, opracowałam wspólnie z koleżanką dwa projekty, które dzięki zwycięstwu w konkursie miały możliwość realizacji. Pierwszy: „Internet – wspólna pasja – trwała więź i zrozumienie” miał za zadanie zbliżyć do siebie członków rodziny wspólnym zainteresowaniem grą strategiczną „Anno 1701”. Rodziny razem grały, planowały posunięcia, musiały ze sobą rozmawiać, by ustalić kierunek działania. Wspólne działanie zbliżało dziecko

do rodzica i odwrotnie. Podczas gry była też szansa odwrócenia ról. To rodzic często uczył się od dziecka posługiwania komputerem, zaś dziecko korzystało z mądrych rad i przemyśleń strategicznych rodzica. Na koniec wspólnej zabawy zaangażowane w grę rodziny pojechały na wycieczkę do Warszawy, do interaktywnego kina.

Drugi projekt: „Bractwo współczesnych rycerzy” zaangażował w działania prawie całą społeczność uczniowską. Jedni szyli średniowieczne stroje, inni robili kolczugi, uczyli się tańczyć dworskie tańce, posługiwać mieczami, strzelać z łuku do tarczy. Każdy znalazł dla siebie coś interesującego, wszyscy chłopcy poznali zasady bycia rycerskim we współczesnych czasach, a dziewczynki dowiedziały się, jak obecnie powinny zachowywać się damy. Finał akcji był prawdziwym świętem szkoły, ze staropolskim jadłem, pokazami walk rycerskich, turniejem, plebejskimi zabawami. Najaktywniejsi uczniowie pojechali do Malborka.

Zeszlorzeczny, wolontariacki projekt „Iskra miłości” przyczynił się do rozpoczęcia wielu działań pomocowych, nauczył bezinteresowności i pokazał obszary, w których młody człowiek może się zrealizować. Pomagaliśmy organizacjom takim jak: „Gajusz”, WOŚP, PCK, pozyskiwaliśmy pieniądze i dary dla schronisk, pisaliśmy listy do nieodpowiedzialnych właścicieli zwierząt, szukaliśmy domów dla psów, zbieraliśmy nakrętki, puszki, makulaturę, pomagaliśmy podopiecznym MOPS, organizowaliśmy aukcje i loterie fantowe, kolędowaliśmy, zbierając pieniądze dla krajów poszkodowanych w wyniku klęsk (w zeszłym roku dla Haiti), pisaliśmy listy z nadzieją do chorych dzieci, klikaliśmy na Pajacyka Polskiej Akcji Humanitarnej i rozwiązywaliśmy zadania na stronach www niosących pomoc przez Internet (np. www.freerice.com). Każdy z uczniów poczuł się potrzebny, bo każdy w jakiś sposób włączył się w działania. Jedna akcja rodziła drugą akcję, dzieciaki prześcigały się w pomysłach. Uczniowie zrozumieli, że nie trzeba być dorosłym i bogatym, by pomagać, trzeba tylko chcieć. Nasze inicjatywy, w ramach projektu nakierowane na przyrodę, wpisały się w akcję Klubu Gaja „Adopcja rzeki”, a przy okazji udało nam się wygrać konkurs na najciekawiej przeprowadzone działania i wygrać statuetkę „Kropli tęczy”. Ponieważ nasz projekt należał do zwycięskich w konkursie ogłoszonym przez „Szkołę bez przemocy”, troje uczniów wzięło udział w zajęciach letniej szkoły wolontariatu i miało możliwość uczyć się, jak zostać liderem podobnych działań w szkole. Ja wzięłam udział w szkoleniu dotyczącym wolontariatu, by jeszcze bardziej poszerzyć swe kompetencje. Wiele z tych akcji trwa w szkole nadal i będą jeszcze pewnie kontynuowane przez lata, gdyż – jak śmieją się nasi uczniowie – oni nie mogą przestać pomagać, bo uzależnili się od pomagania.

Oprócz opisanych powyżej działań propozycje swoje przedstawiają też ZTU, JUNIOR MEDIA, DBI. Realizuję różne projekty, korzystam z ofert konkursowych i często udaje nam się wygrać honorowy dyplom dla szkoły; ostatnio coraz częściej wartościowe nagrody (w tym roku w konkursie Tesco dla szkół wygraliśmy pracownię multimedialną o wartości 12 000 zł, w konkursie Junior Media kamerę i wydruk gazetki w prawdziwej drukarni, w przeglądzie grup teatralnych wieżę stereo, i mam nadzieję, że to jeszcze nie koniec, ponieważ wysłałam kilka prac na konkursy, których jeszcze nie rozstrzygnięto). Namawiam wszystkich wychowawców, by brali ze swoimi klasami udział w podobnych konkursach. To spaja grupę, wspólny sukces dobrze wpływa na relacje w zespole klasowym, a wychowawcy nie pozwalają na wypalenie zawodowe.

Według mnie dobrze działa model wychowanie przez działanie.

Nie krytykuj wyłącznie, ale wspieraj

Staram się stosować komunikaty wspierające, typu: Wygląda na to, że masz problem, że jesteś zły, zmartwiony itp. Następnie mówię: Pewnie znajdziesz wyjście z sytuacji, jesteś mądry, coś wymyślisz. Daję chwilę, i w 90% takich sytuacji dziecko podejmuje próbę rozwiązania problemu. Jeśli dziecko nadal sobie nie radzi, deklaruję swoją pomoc. Podczas indywidualnych rozmów uczę wyrażania emocji, gdyż zauważyłam, że dzieci nie umieją ich komunikować. Nadużywają wieloznacznych słów kluczy, typu: fajne, OK, to głupie. Aktywnie słucham moich uczniów, nie przerywam, choć czasem się nie zgadzam.

W piórniku dla przypomnienia noszę kartkę: 4 kroki, jak postępować, gdy ktoś powoduje moją złość (1. Udziel informacji, np. „rozmawiasz”. 2. Dodaj, jaki to ma wpływ na ciebie – „rozmawiasz i nie mogę prowadzić lekcji”. 3. Przywołaj zaplecze – „Jeśli nie przestaniesz rozmawiać, to... 4. Zrealizuj zaplecze) oraz z przykładami wypowiedzi typu „ja”: „Ja czuję ..., kiedy ty (co robisz?), ponieważ (podaję skutek, który to zachowanie na mnie wywiera)”, i tym podobne zdania, by jak najrzadziej zdarzyło mi się powielać stereotypowe napomnienia tworzące jedynie barierę komunikacyjną.

Nie żądaj od siebie zbyt dużo...

Ostatnio, uczestnicząc w kursie e-learningowym Akademia Profesjonalnego Nauczyciela, dowiedziałam się, że jestem w grupie osób, które są zagrożone wypaleniem zawodowym. Ci, którzy pracują na pół gwizdka, nie są w grupie ryzyka, bo coś, co nigdy nie było zapalone, nie da się wypalić – to oczywiste. Biorąc więc na siebie kolejny, dziesiąty czy jedenasty konkurs, należy przemyśleć, czy jego realizacja nie odbędzie się kosztem rodziny, spotkania z przyjaciółmi albo kosztem snu. A może to doskonały moment, by właśnie powiedzieć „nie”? Uczymy dzieci asertywności, więc sami też musimy umieć odmówić, gdy czujemy, że obowiązków mamy za wiele albo nam się zwyczajnie nie chce.

Nie żądaj od siebie zbyt dużo, ciesz się, gdy dzieciaki cię lubią, chętnie uczestniczą w zajęciach. Gdy ktoś zdradzi ci swoją tajemnicę, opowie o problemie – potraktuj to jako coś wyjątkowego, nagrodę i motywację do dalszej pracy.

Dochodzę do wniosku, że nie każdy nauczyciel może być wychowawcą. Każdy może wypełniać dziennik, podliczać frekwencję, wypisywać świadectwa, czyli wypełniać część obowiązków, z których nikt wychowawcy nie zwolni, ale słowo „wychowywać” niesie ze sobą ważniejsze zadanie – odpowiedzialność za proces ukształtowania człowieka. I tu przechodzimy do ostatniego przykazania.

...Ani tym bardziej zbyt mało

Zrób wszystko, co w twojej mocy, by być najlepszym wychowawcą, z tytułem czy bez. Nieustannie się doksztalcąj, nadążaj za nowościami i działaj, wiedząc, że największym wrogiem rozwoju jest nuda.

Wychowawstwa nikt nikogo nie nauczy. Każdy z nas przyszedł do szkoły jako specjalista w jakiejś dziedzinie: przyrody, matematyki, ale nikt nas nie uczył, jak być dobrym wychowawcą. Na kursach i warsztatach można podpatrzeć pewne sposoby i metody pracy z dziećmi, ale wychowawcą można się stać przechodząc szereg doświadczeń, często trudnych, z pewną ilością porażek i rozczarowań. Ja też nadal SIĘ STAJĘ, bo to proces ciągły i nieustanny, dopóki będą

przychodzić do szkoły nowi uczniowie i stawiać przed nami nowe wyzwania. Jedno jest pewne, nie będzie nudno.

„Specjalne podziękowania dla mamy, która przejęła większość obowiązków domowych, bym mogła realizować swoje szkolne pasje, mężowi za wsparcie w każdym działaniu, synkom, że chętnie biorą udział w moich projektach, psu, że jest.”

*na moje sądy i oceny na pewno miały wpływ: literatura i przeróżne szkolenia, jednak myślę, że najbardziej utkwiły mi w pamięci informacje z dopiero co ukończonego kursu e-learningowego Akademia Profesjonalnego Nauczyciela, prowadzonego przez panie: Ewę Kosińską i Barbarę Zacharę.

Ewa Olszewska, wychowawczyni z 9-letnim stażem, tuż przed awansem na nauczyciela dyplomowanego. Ma w domu prawie 4 wspaniałych facetów: męża Michała, dwóch synów: 13-letniego Krzysia i 10-letniego Kacperka oraz... 6-letniego labradora Kobięgo. Uczy z zamiłowania języka polskiego, by mieć etat również informatyki, z potrzeby – religii w przedszkolu. Od początku pracy opiekunka Samorządu Uczniowskiego, administrator pracowni komputerowej i strony internetowej szkoły, koordynatorka ds. AA, redaktorka e-gazetki „Gumisiowe kalosze”, opiekunka kół: pierwszej pomocy, dziennikarskiego, teatralnego w ramach zajęć Wszechstronny Rozwój Ucznia, współorganizatorka Zielonych Szkół. Uwielbia: swoich synów, plażę z okrągłymi białymi kamyczkami, sushi i jazdę na nartach.



Agnieszka Moździerz

Wychowawca Roku 2011 z województwa dolnośląskiego

Wychowawca! Kto to?

Ja, ty, on, my... MY WSZYSCY! NAUCZYCIELE, RODZICE...

Czy chciałam zostać nauczycielem-wychowawcą? Nie jestem pewna, czy chciałam, ale mam pewność, że dobrze się stało, bo... lubię to, co robię i ponoć dzięki temu nie mam powodu do narzekania na zmęczenie czy przepracowanie. A przecież nie zawsze jest łatwo, bo to ciągła praca z żywymi, rozwijającymi się, wymagającymi i tak różnymi „organizmami”, jakimi są nasi uczniowie-wychowankowie i ich rodzice. Jednak warto podejmować ten trud, bo chociaż bywa niezauważany, a niekiedy źle rozumiany, to często towarzyszy mu satysfakcja.

Zostałam nauczycielką nie mając 20 lat, dziś jestem nauczycielką z 28-letnim stażem pracy. Nauczanie i wychowywanie uczniów to naturalny i ciągły proces, który wraz ze zmieniającą się rzeczywistością stawia wciąż nowe wyzwania, wymaga wciąż nowego spojrzenia, nowego podejścia i zawsze współpracy z innymi nauczycielami, pracownikami szkoły i rodzicami uczniów.

Być dobrym wychowawcą – tego nie sposób się nauczyć, a jeśli nawet – zajmie to każdemu z nas całe życie, a błędów i tak nie unikniemy. O tym trzeba pamiętać „wychowując zawodowo” lub też będąc rodzicem. Od moich własnych dzieci nauczyłam się bardzo wiele, to one w swoich opowieściach o szkole pokazywały mi, jak nas, nauczycieli, widzą uczniowie. Wiele ich radości i smutków nauczyło mnie wrażliwości, nie tylko jako kochającego rodzica, ale także jako nauczyciela, któremu zawsze zależało na każdym uczniu. Mimo że brzmi to bardzo górnolotnie, jest szczerze. Nie wiem, czy moi uczniowie zawsze to widzieli, ale mam nadzieję, że zgodzą się z tym, że starałam się, by tak właśnie było.

Moje dzieci i moi uczniowie mieli ogromny wpływ na to, kim dzisiaj jestem i jakim jestem pedagogiem. Jak każdy, nie zawsze mam z góry, niekiedy bywa trudno, ciężko, czasami łatwiej, miło, spokojnie – różnie, jak to w życiu. A kiedy robi się coś ważnego, sukcesy uskrzydłają, a z trudnościami trzeba uczyć się walczyć.

Błądzić jest rzeczą ludzką, ale nie wolno nam nie naprawiać własnych niewłaściwych zachowań, decyzji, nie wolno nie poprawiać wypowiedzianych czy napisanych słów, które skierowane zostały do dziecka, młodzieży, w ich obecności lub pod ich baczny okiem.

Co to znaczy „naprawiać”? Czasami znaczy to wyjaśnić, przyznać się do błędu, przeprosić, zacząć od nowa, zrobić, nauczyć się, być, towarzyszyć, zaakceptować, zrozumieć czy najwyraźniej w świecie podziękować lub poprosić. Czy to jest łatwe? Z pewnością nie, ale warto!!! Zawsze, a może zwłaszcza dzisiaj, kiedy tak bardzo brakuje nam czasu, sił, a bywa, że i cierpliwości, by rozwiązywać trudne sprawy z należytą delikatnością. Ale czas i dobroć to moim zdaniem elementy, które zawsze powinny być obecne w relacjach z młodym pokoleniem. To nie jest proste, ale kwestie ważne, najważniejsze są trudne, wymagają wiele wysiłku, jednak przynoszą przecież tak oczekiwane, dobre, a bywa, że wspaniałe efekty. Choć niejednokrotnie na rezultaty czekamy długo, niekiedy są mało zauważalne, ale zawsze są!

Szacunek

Szacunek to wartość, która ostatnio uległa nieco dewaluacji, więc tym bardziej przykładamy do niego wielką wagę. To jedno z uczuć, którym darzymy drugiego człowieka, tego młodego i starego, także i tego w średnim wieku... Szacunek mamy do osób dla nas ważnych, do osób, które nam imponują, które dokonały czegoś wielkiego, od których zależy służbowo, materialnie. Ale dlaczego nie wszyscy szanujemy tych małych, młodych, którzy zależą od nas (i my od nich też)?

Powodów jest pewnie wiele, choć żaden nie jest przekonujący. Na nasz szacunek zasługuje każdy! Mimo że jego zachowanie bywa niewłaściwe, a nawet naganne. Potępiamy wtedy, ale zachowanie – nigdy człowieka!

Zwracamy się do uczniów po imieniu. Nie wolno inaczej, chyba, że uczeń ma miłą dla ucha, lubiany (koniecznie przez niego samego) pseudonim i godzi się na to, by używać go zamiast imienia np. na wycieczce, na zajęciach popołudniowych. Nie mówmy po nazwisku, nie używajmy przezwisk, które, nawet jeśli naszym zdaniem nie są obraźliwe, mogą sprawiać przykrość lub źle się kojarzyć.

Szacunek, jaki mam do uczniów i ich rodziców, jest naturalnym elementem naszych relacji. Jest szczery, autentyczny, zwłaszcza jeśli dotyczy sytuacji trudnych, z którymi rodzice nie mogą sobie sami dać rady lub są dla nich krępujące czy wręcz wstydlive. Wymaga to ode mnie, nauczyciela, szczególnego taktu i wyczucia. Aby być pomocnym, musimy mieć szacunek do każdego człowieka i każdej jego sprawy.

Sprawiedliwie, nie znaczy równo

My dorośli pewnie to wiemy, ale uczniowie, dzieci często pojmują sprawiedliwość jako równość w traktowaniu, podejściu, wymierzaniu nagród i kar, w okazywaniu zainteresowania, w okazywaniu uczuć. A więc – pilnujmy się. Dzieci na naszym przykładzie budują sobie obraz relacji międzyludzkich. Starajmy się wyjaśniać nasze zachowania wobec innych. Pokazujmy, że nie zależą one od tego, kto coś zrobił, ale od tego, co zrobił, jak postąpił, udowadniajmy, że nasze oceny zdarzeń są nie tylko wynikiem dobrego czy złego humoru. Starajmy się też zrozumieć innych (choć nie zawsze musimy ich tłumaczyć), by traktować ich równo na tyle, na ile jest to możliwe.

Jesteśmy „pod ostrzałem” naszych uczniów, zwłaszcza jeśli sprawy dotyczą tzw. pupilków, uczniów wzorowych, zawsze nienagannych, którym coś przydarzyło się incydentalnie. Musimy wtedy być zasadniczy i sprawiedliwi, bo tylko wtedy będziemy wiarygodni. Normy, które

wpajamy naszym uczniom, będą miały sens, kiedy będziemy równo traktować wszystkich, zawsze i mimo wszystko, bez wyjątków.

Nagroda –kara

Wróć jednak do kar i nagród, które już z założenia są niewłaściwe, lepiej jest zamienić je na konsekwencje i korzyści, których doświadczy nasz uczeń. Prościej jest postawić ocenę naganną z zachowania, wpisać uwagę do dziennika, zawiesić w prawach ucznia, niż konsekwentnie tłumaczyć młodemu człowiekowi, że każde uchybienie, złe zachowanie, niskie oceny bezpośrednio dotyczą jego samego. To one będą miały na jego życie mniejszy lub większy wpływ, niestety niekorzystny. Młody człowiek musi zrozumieć, że jego życie zależy przede wszystkim od niego. Nauczyciel jest tylko doradcą. Podobna sytuacja jest z nagrodami, są OK, ale pod warunkiem, że celem nie było otrzymanie oceny celującej czy wzorowej z zachowania, lecz to, co dziecko osiągnęło, tj. korzystny wynik meczu, dobrze napisany sprawdzian, pomoc koledze i wiele innych „dobrych uczynków”. Dajmy naszym uczniom możliwość brania życia we własne ręce, bo to ich życie, które z każdym dniem powinno być coraz bardziej świadome i odpowiedzialne. My im tylko podpowiadamy, jak postępować, jeśli źle czynią, bądźmy radośni, kiedy odnoszą sukcesy.

Poczucie humoru – coś wspaniałego!

To jedyne, czego można innym zazdrościć. Niektórzy z poczuciem humoru się rodzą, inni je w sobie wypracowują, ale są też i tacy, którzy żyją bez niego i nie wiedzą, ile tracą. I oni, i ci, których mogliby swoją radością życia „poczęstować”.

Lubimy przebywać w towarzystwie ludzi autentycznie, nieudawanie pogodnych i uśmiechniętych. Czy ci ludzie żyją bez trosk? Oczywiście, że nie, bo życie niesie wiele trudów i rozterek, a one nikogo nie omijają. Pogoda ducha w sytuacjach kłopotliwych sprawia, że łatwiej nam przez nie przejść, łatwiej je załagodzić, naprawić czy po prostu – przeżyć. Dowcip i humor na moich lekcjach są koniecznością, bo wtedy nawet trudna lekcja pomaga uczniowi w przyswojeniu wiadomości – w zabawnej scenerii jest to łatwiejsze. Pamiętam o tym i często wykorzystuję na lekcjach przyrody żart, śmieszne słówko, dowcip, wesołą opowieść. Bądźmy radośni, miejmy poczucie humoru i dystans do siebie, tak ważny w relacjach z młodym człowiekiem. Uczmy się od naszych uczniów czerpania radości z drobiazgów i wzajemnie się nią obdarzamy.

Każdy z nas ma talent

Mamy wiele talentów. Potrafiśmy recytować, śpiewać, rysować, szybko biegać, pysznie gotować, dokładnie sprzątać, wysłuchać czyichś trosk, negocjować, matematyka to dla nas pestka, nie robimy błędów ortograficznych, wszystko wiemy o egzotycznych gadach, łatwo zapamiętujemy daty, taniec to dla nas nie tylko ruch, rośliny pod naszą opieką rosną w mgnieniu oka itp. Nie wszystkie talenty posiada jedna osoba. Nie jest ważne, by mieć ich wiele, ale by je w sobie odkryć i pracować nad ich rozwijaniem. Uczeń z wysoką średnią ocen najczęściej ma większe poczucie własnej wartości, łatwiej jest mu uwierzyć we własne siły i w to, że w przyszłości „będzie kimś”, że zdobędzie dobry zawód i będzie dostatnio żył. Codziennosc wymaga wielu umiejętności, choć rzadko je w sobie zauważamy i doceniamy, a przecież nie zawsze są wynikiem tylko edukacji.

Od utalentowanego stylisty, dobrego fryzjera, kucharza – piekącego „rybę-palce lizać”, hydraulika „złotej rączki” nie wymagamy fakultetów, ale tego, żeby zadanie mu powierzone wykonał „cudownie”, i wierzymy, że tak właśnie będzie, bo on ma talent, który rozwija, który dał mu sławę i często wysokie zarobki. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że fakultety w niektórych zawodach nie są potrzebne, o nie! Chcę jednak uzmysłowić, że uczniowie, którym nauka sprawia więcej trudności, także posiadają wiele predyspozycji, które dzięki nauczycielom mogą odkryć i rozwinąć! Tu rola wychowawcy jest kluczowa, to on ma pomóc, ukierunkować, wskazać drogę, podtrzymać, zapobiec zniechęceniu.

Na początku mojej pracy zawodowej byłam wychowawcą klasy tzw. wyrównawczej, trudnej zarówno pod względem pracy dydaktycznej, jak i wychowawczej, ale za to sympatycznej i ze wspaniałymi, pełnymi zaufania i chętnymi do współpracy rodzicami. Kiedy dzisiaj spotykam swoich byłych wychowanków, którzy nie wzniesli się na wyżyny edukacji, ale jako dorośli dobrze radzą sobie w życiu, pracują, założyli rodziny i są dobrymi ludźmi, widzę, że różne drogi życiowe mogą prowadzić do szczęścia i samorealizacji. A więc do dzieła, odkrywmy to, co już mają nasi uczniowie!

Świętowanie – coś milego

Wszystkie ważne sprawy „doprowadzone do końca” zasługują na radośnie spędzony czas. W jaki sposób? Taki, by sprawił przyjemność! Po co? By docenić wysiłek, po prostu cieszyć się z dokonania – i już! To ważna odskocznia od szarej szkolnej codzienności. Moi uczniowie sami podpowiadają formę celebrowania. Może to być lekcja wychowawcza w terenie, słodkości, które zawsze dodają energii, nadprogramowa dyskoteka, humorystyczny filmik lub oklaski dla ucznia za jego pracę na lekcji. Bo każde, nawet najmniejsze dokonanie powinniśmy odbierać jako sukces i ważne, by znowu się chciało, by chciało się chcieć! A kiedy świętować? Często. Jak najczęściej! Kiedy tylko nadarzy się ku temu okazja! Uczniowie czekają na te momenty, bo one dają chęć do podejmowania nowych wyzwań i siłę do kolejnego wysiłku.

Intuicja

Szósty zmysł. Czy każdy posiada intuicję? Jestem niemal pewna, że większość nauczycieli ją ma, choć nie wszyscy z niej korzystają, a warto! Oczywiście nie mówię tu o czarnowidztwie, ale o przeczuciu, które często kieruje nas w tę czy w inną stronę, podpowiada, co warto wziąć pod uwagę, zwłaszcza jeśli chodzi o naszych wychowanków. W pracy nauczycielskiej nigdy nie spotkamy się z identycznymi sprawami, te na pozór podobne też wymagają od nas innego podejścia i zaangażowania. Wielokrotnie nie tylko gruntownej wiedzy pedagogicznej, ale także indywidualnego podejścia i intuicji, by właściwie je rozwiązać. Nie bójmy się jej zaufać. Dlaczego i kiedy? To już ona sama nam podpowie.

Kontrola i zaufanie – one się nie wykluczają

Dlaczego kontrola? Bo dziecko musi się nauczyć przestrzegania ustalonych reguł, punktualności, prawdomówności, a tylko nadzór nad dzieckiem da nam pewność, że można dać mu więcej swobody.

Dlaczego zaufanie? Bo ono pomaga dorosnąć i brać odpowiedzialność za własne czyny. Dziecko musi pamiętać, że na zaufanie nauczyciela trzeba zapracować i nie można go zawieść.

Korzyści są nie do przecenienia dla dziecka i dla nas, nauczycieli i wychowawców.

Ostatnia klasa, której byłam wychowawczynią, z każdym miesiącem naszej współpracy utwierdzała mnie w przekonaniu, że zaufanie, którym ją obdarzam, przynosi wspaniałe efekty. Powierzałam moim uczniom coraz trudniejsze zadania, zgodnie z predyspozycjami, zainteresowaniami, a kiedy nie zgłaszali prośby o pomoc, wiedziałam, że dają radę, ufałam i nigdy mnie nie zawiedli. Ja mogłam wtedy „odpuścić”, zająć się tym, co wymagało mojej interwencji. Ufałam, ale oni i tak wiedzieli, że mam kontrolę nad każdą sprawą. To dawało im poczucie bezpieczeństwa, a zarazem pomagało rozwijać się i stawać coraz bardziej twórczymi i odpowiedzialnymi. Byłam i jestem z nich dumna.

Towarzystwo

Spółeczność szkolna, klasowa, koledzy i koleżanki z klubu czy z zajęć pozalekcyjnych to ogromna siła, która działa z wzajemnością na nasze dzieci, naszych uczniów. Nie można przechodzić obok niej obojętnie, bo „z kim przestajesz, takim się stajesz” – stara prawda, jej oczywistość zauważamy codziennie. Grupa rówieśników i przyjaciół często ma większy wpływ na młodego człowieka niż autorytet rodzica czy nauczyciela. Dlaczego tak jest? Ponieważ młodzież ma wiele cech wspólnych, wiele podobnych rozterek i problemów, wspólnych celów, podobnie przeżywa pierwsze uczucia i związane z nimi radości, załamania i zawody, doznaje podobnych uczuć związanych z przyjaźnią, jej brakiem lub zdradą. Wszystko to sprawia, że młodzi ludzie tak silnie identyfikują się z rówieśnikami, tak silnie oddziałują na innych, i tak silnie poddają się ich działaniom. Trzeba brać to pod uwagę i mieć kontrolę nad znajomymi i przyjaciółmi młodego człowieka. Dbać o to, by grono znajomych, zazwyczaj o różnym temperamencie, charakterze, zdolnościach i zamiłowaniach, z rodzin o różnym statusie społecznym, różnych zasobach materialnych i celach życiowych miało właściwy wpływ na młodego człowieka, a także, by on sam właściwie oddziaływał na swoich przyjaciół. By te interakcje sprawiały, że dziecko się rozwija, wyznacza sobie cele i realizuje je. Dziecko musi wiedzieć, że zawsze i mimo wszystko zechcemy mu pomóc, bo bardzo nam na nim zależy. Możemy myśleć, że to rola rodziny, to prawda, ale często, będąc wychowawczynią, pierwsza zauważałam niepokojące zmiany w młodym człowieku, zachodzące pod wpływem kolegów czy koleżanek. Wówczas ścisła współpraca z rodzicami ucznia może przynieść oczekiwany rezultat.

Idol, mój guru!

Młodemu pokoleniu warto podsuwać właściwe wzorce, osoby warte podziwu, do których chcieliby się zbliżyć, które chcieliby naśladować. Dobrze, by były w zasięgu zdolności naszego dziecka czy ucznia: sportowiec, tancerz, aktor, pilot, naukowiec, architekt, strażak, genetyk, policjant, kierowca. Może to być osoba powszechnie znana, pełna energii i entuzjazmu – podnośmy jej walory, dobre cechy, inspirujmy w ten sposób do właściwego zachowania i dobrych ocen. Często do szkoły zapraszam ciekawe osoby, które swoimi dokonaniem, swoim hobby, pasją pociągają młodzież do działania i rozwoju. Pomaga to w rozwijaniu zdolności i odnajdywaniu przyjemności w stawianiu się podobnym, choć innym – ta inność to wielka sprawa, bo przecież uczeń może prześcignąć mistrza! Kibicujmy mu. Pewnie, że idoli, gdy jest się młodym, można mieć wielu, ale to tylko dowodzi, że nasze dziecko zmienia się, dorósłaje, a przecież o to właśnie chodzi.

Bywa tak, że z wychowaniem ucznia, dziecka nie można poradzić sobie samemu. Nie bójmy się wtedy prosić o pomoc. Jest przecież tylu wykwalifikowanych pedagogów, psychologów, terapeutów, którzy służą fachową pomocą. Nie jest to oznaką słabości, ale troski o przyszłość młodego człowieka. Wspólne oddziaływanie domu i szkoły da lepszy, a nawet bardzo dobry i szybki efekt. Szukajmy sojuszników w walce z trudnościami.

A co z innymi?

Czy powinniśmy uczyć dzieci empatii, otwarcia na innych i na ich potrzeby? Odpowiedź jest jedna: TAK. Potrzebujących jest wielu. Są chorzy, biedni, starzy, zagubieni, poszkodowani w różny sposób przez innych lub przez życie, niezaradni, odrzuceni, zabiegani. Możemy zawsze powiedzieć, że nam też brakuje czasu, pieniędzy, zdrowie już nie jest najlepsze, niedawno nas okradziono, ale czy to nas zwalnia z niesienia pomocy? Odpowiedź i tym razem jest jedna: NIE. Uczmy naszych podopiecznych wrażliwości, podsuwajmy pomysły, pokazujmy, jak ulżyć tym wokół nas, którym jest gorzej niż nam, tych, którym możemy pomóc. Sposobów jest wiele, tak jak wielu czekających na dar serca. Aby być skutecznym w tej edukacji i wychowaniu, bądźmy sami przykładem. Kiedy przykład będzie prawdziwy – porwie młodzież do działania. W mojej szkole jest wiele akcji charytatywnych, uczniowie chętnie w nich uczestniczą, ale dostrzegam też, że obserwują nas – nauczycieli. Wiem, że muszę im pokazać, że też dostrzegam potrzeby innych i wyciągam pomocną dłoń nie po to, żeby się pochwalić, jaka jestem dobra, ale po to, żeby być wiarygodną.

Pragnę dodać, że z byłymi wychowankami mam wciąż bardzo dobre relacje. Spotykamy się w dużym gronie, by powspominać, pochwalić się dokonaniem, podzielić przemyśleniami i powiedzieć o planach na przyszłość. Jest to wspaniałe spędzony czas, który ubogaca, mam nadzieję, wszystkich nas. Spotkania przypadkowe też sprawiają radość, wtedy uśmiech i krótka wymiana zdań sprawia, że wciąż znamy siebie nie tylko z widzenia...

Akceptujmy nasze dzieci takimi, jakie są, pomóżmy im czerpać z ich własnych możliwości i osiągnąć, ile tylko mogą!

Agnieszka Moździerz jest nauczycielem dyplomowanym, uczy przyrody w Szkole Podstawowej nr 2 w Trzebnicy. W roku 2006 otrzymała tytuł „Nauczyciel z klasą”. Kilkakrotnie została doceniona za swoją pracę dydaktyczną i wychowawczą i otrzymała Nagrodę Dyrektora, a także, w roku 2009, Nagrodę Burmistrza Gminy Trzebnica. Od kilku lat w swojej szkole pełni funkcję Rzecznika Praw Ucznia. Jest instruktorem technik pamięciowych. W programie „Szkola bez przemocy” otrzymała tytuł Wychowawcy Roku 2010.



Małgorzata Jaworska

Wychowawca Roku 2010 z województwa mazowieckiego

Wychowanie – pasja, wyzwanie i ciągła podróż w nieznane

*„Porzućmy wszelką nadzieję na zmienianie innych.
Zmieniamy się sami, by żyć lepiej, sensowniej, bardziej
świadomie”.*

(Wojciech Eichelberger)

Pedagogiem być...

Z zawodem nauczyciela jest podobnie jak z kawałami o blondynkach. Mówi się o negatywnej selekcji do zawodu, nieudacznikach, frustratach, którzy nie dostali innej pracy i muszą pracować w szkole. O leniach, pracujących jedynie kilkanaście godzin tygodniowo, którzy mają najdłuższe, niezasłużone urlopy, czy też niedoukach o władczych skłonnościach, odczuwających satysfakcję wstawiając kolejną jedynkę do dziennika. Media bardzo chętnie pokazują wszystkie wpadki i nieudolność polskiej szkoły i nauczycieli, promując tym samym „zakładanie koszy” na głowę i inne negatywne zjawiska, a pomijają wszystkich tych, którym praca sprawia wiele satysfakcji, przynosząc równocześnie efekty. Nauczyciele zatem, podobnie jak „blondynki”, przez sporą część społeczeństwa postrzegani są stereotypowo!!!

Gdy przed kilkoma laty rozpoczynałam pracę w szkole, bliscy i znajomi mówili: „Ciepła posadka, fajny etacik, odsiedzisz swoje i z głowy”. Takie mieli zazwyczaj skojarzenia związane z osobą pedagoga szkolnego! Od kilku lat obalam ten smutny i, jak się okazuje, powszechny stereotyp. Myśląc o swoim gabinecie i trybie pracy, przychodzi mi na myśl raczej fotografia z lotniska międzynarodowego!

Należę do tej grupy osób, której los ofiarował wielki dar, jakim jest wykonywanie pracy, która sprawia przyjemność. Z czasem wykonywanie zawodu pedagoga stało się moją pasją, ciągłym wyzwaniem i nieustającą podróżą w nieznane. Podróżą, o której mogłabym rozprawiać bez końca. Pasją, którą zaraziłam się i zarażam innych. Inspiracją, którą są moi uczniowie, rodzice,

moi mistrzowie. O tym wszystkich spróbuję tu opowiedzieć w wielkim skrócie, formułując osobiste „pedagogiczne abecadło”.

A ... autentyczność zamiast hipokryzji

Kilka dni temu maszerowałam ze swoim wychowankiem Erykiem warszawską ulicą. Dźwigaliśmy zakupione do zajęć materiały i dyskutowaliśmy sobie luźno o szkole. Dyskusję przerwała mijająca nas kolumna poważnie wyglądających limuzyn, z przyciemnionymi szybami, na sygnale. Gdy przejechała, po chwili ciszy Eryk, wskazując na oddalające się limuzyny powiedział: „Przecież to hipokryci”! Niesamowicie zabrzmiały takie słowa w ustach tak młodego człowieka. Stanowiły doskonały pretekst do dyskusji na temat hipokryzji w ogóle. Chętnie słuchałam jego argumentów, obserwowałam jego zaciekawienie tematem. Byłam zdumiona dojrzałością wypowiedzi i jego wrażliwością społeczną. Powiedziałam wtedy na koniec: „Stajesz się powoli dorosłym człowiekiem, Eryku”.

Praca pedagoga, którą wykonuję, jest moją pasją, dlatego nie mam większego problemu z byciem autentyczną. Z pełnym przekonaniem robię to, co robię, i angażuję w swoje działania uczniów. Towarzyszy mi wiara, że wszystko, co robimy, przydaje się uczniom, pomaga im w czymś. Staram się nie głosić poglądów, maksym, idei i zasad, których nie czuję, do których nie jestem przekonana, a które bywają powszechne, a na dodatek akceptowane. Nie wydaję sądów i nie zamierzam reformować młodzieży. Zazwyczaj przychodzi mi pracować z już ukształtowanymi osobami, kiedy powiedzenie „bo tak”, „bo tak wygląda świat, a nie inaczej” lub „ja mam rację” – to słowa niewystarczające. Swoją postawą, działaniem czy angażowaniem się w różne przedsięwzięcia przedstawiam im swoje stanowisko, wskazując jedynie różne drogi, pomysły i rozwiązania. Ja nie zmienię moich uczniów, zmieniać mogą się tylko sami. Autentyczność to pierwsze skojarzenie, jakie przychodzi mi do głowy, gdy myślę o swoich relacjach z uczniami. Po rozmowie z Erykiem pomyślałam sobie, że nie chcę, by kiedyś moi uczniowie powiedzieli do mnie: „Jest pani hipokrytką!”.

Aa... autorytet, choć wolę słowo „mistrz”

W pierwszym tygodniu pracy w szkole pewna stateczna nauczycielka, dziś bratnia dusza, Ula, wyprowadziła mnie za kołnierz z pokoju nauczycielskiego z pytaniem: „Czego tu szukasz, dziewczynko?”. To było dawno temu...

Autorytet to chyba jedno z najczęściej używanych i najbardziej wyświechtanych słów w szkole. Przebrzmiało, nudne, a nawet archaicznie, na opak rozumiane.

We współczesnej szkole autorytet nie jest już z góry przypisany nauczycielowi. Na uznanie, autorytet każdy z nas pracuje siedem dni w tygodniu. Świadczy o mnie to, jakim jestem człowiekiem, jaki mam stosunek do świata i innych, jak realizuję swoje obowiązki czy pasje zawodowe. Bycie sobą i dzielenie się sobą, autentyczne zainteresowanie drugim człowiekiem, gotowość do poświęcenia mu swojego czasu i uwagi, a także prawo do błędu, niedoskonałości – to wszystko mieści się dla mnie pod pojęciem autorytetu, choć nie lubię tego słowa i z chęcią zastępuję je słowem „mistrz”. O tym, czy ma się autorytet bądź czy jest się autorytetem, decydują uczniowie. To oni najlepiej wiedzą, „jak się to robi”.

Myślę, że istotne jest, aby mieć autorytet. Tak się cudownie ułożyło, że w tajniki zawodu pedagoga wprowadzali mnie bardzo dobrzy i mądrzy ludzie. Obserwując ich pracę, relacje

z uczniami, zaangażowanie, dyskutując na wiele tematów, w naturalny sposób podpatrywałam i wybierałam dla siebie takie zawodowe „perełki”. Moim mistrzem, nie tylko na płaszczyźnie zawodowej, była i jest Kryśka Lirska – wspaniały pedagog, bliski współpracownik i przyjaciel, człowiek naprawdę wielkiego formatu. Przez kilka lat wspólnej pracy bardzo dużo się od niej nauczyłam. Dała mi mnóstwo swobody zawodowej, dzięki której mogłam się rozwijać i realizować swoje pomysły, inspirowała mnie do wielu działań. Zawsze służy radą i wsparciem. I choć dzieli nas ponad 20 lat różnicy wieku, dla mnie to bardzo ważna i jedna z najcenniejszych relacji w życiu.

Natomiast sama chciałabym mieć takiego nauczyciela, jakim jest Ela Jaworska. Wtedy zapewne byłabym orłem z matematyki☺. Współpracując z nią od lat jestem pewna, że zgłębiła całą wiedzę i umiejętności „jak być dobrym nauczycielem”. Tak naprawdę to brakuje mi słów, aby określić swój stosunek do niej, podziw dla jej zapału i wytrwałości. Pamiętam, jak kiedyś podczas luźnej rozmowy o życiu powiedziała: „Życie to nie próba”. Pomyślałam sobie: „Stary belfer! Przeżyła wszystko i mądrzy się, wydaje sądy”. Miałam taki opór wobec tych słów i takiej postawy, że hej! Upłynęło trochę czasu i przyznałam jej rację. Ela należy do grona tych osób, które stale towarzyszą mi w tym moim „pedagogizowaniu”. Wspierają, motywują do działań, podają rękę, wyciągają z przejściowego marazmu, gdy się odechciała, podnoszą poprzeczkę, wspólnie przeżywają i cieszą się z sukcesów, po prostu są. Reasumując, lepszy dobry przykład niż długi wykład.

B... budowanie relacji to fundament mojej pracy

Budowanie pozytywnych relacji z uczniami czy z ludźmi w ogóle to zapewne najważniejsza umiejętność w pracy nauczyciela, pedagoga, doradcy. Umiejętność, bez której ani rusz. To właśnie ona ma bezpośredni wpływ na efekt mojej pracy oraz na moje zadowolenie z niej.

Jednak gdy ktoś zadaje mi pytanie: „Jak ty to robisz?” – odpowiedź mam zawsze jedną: „Nie mam zielonego pojęcia!”. Wydaje mi się zawsze, że „to” dzieje się samo, naturalnie, bez mojej specjalnej ingerencji, choć często rozmawiam z uczniami na temat relacji. Kiedyś, gdy prowadziłam z uczniami zajęcia właśnie na temat budowania dobrych relacji w szkole, jeden z uczniów powiedział mniej więcej tak: „Kumpli mam wszędzie, ja kolegów nie szukam. Ja szukam mądrego dorosłego”. Bardzo mi się spodobała ta wypowiedź i często się do niej odwołuję, bowiem właśnie te słowa chyba najtrafniej określają moją relację z uczniami. Ja jestem pedagogiem, oni uczniami. Nie mówią do mnie na „ty”, ponieważ nie mamy takiej potrzeby i nie bardzo wiem, czemu miałyby to służyć?! Zmniejszyłoby dystans? Być może, ale myślę że sztucznie, bo granice i tak ustalamy sami, ja i oni. Każdy z nas ich potrzebuje. Każdego dnia staram się towarzyszyć moim uczniom i wychowankom w trudnym okresie wchodzenia w dorosłość. To fascynujące uczucie wprowadzać nowe osoby w dorosłe życie, dojrzewać z nimi ciągle od nowa. Wciąż zauważam coś wyjątkowego. Tak naprawdę sam fakt, że jestem w tym czasie z moimi uczniami, czyni moją pracę, a przede wszystkim naszą relację – wyjątkową.

Gdy jest taka potrzeba, wspieram, doradzam moim dzieciakom. Bywają momenty, że traktuję ich „ostro”, skarzę za bezsensowne zachowanie. Jestem nie tylko po to, aby uczniowie wyplakali mi się w rękaw, ale przede wszystkim po to, aby cieszyć się razem z nimi, gdy są szczęśliwi, podnosić poprzeczkę, aby się rozwijali, dostrzegać sukcesy. Po to, aby chodząc wspólnie do teatru czy na wystawę, pojeździć rowerami czy położyć po górach. Staram się być,

o ile sobie tego życzą, tuż obok. Spędzam z moimi uczniami bardzo dużo czasu i wierzę, że to zaprocentuje. Nie tylko bowiem oni uczą się ode mnie, ale ja uczę się od nich i dzięki nim wciąż poznaję samą siebie.

C ... celebrowanie małych i dużych świąt

Wśród wszystkich dni w roku jest zawsze kilka wyjątkowych. To różne święta, urodziny, imieniny, dni z małymi i większymi sukcesami. Bardzo lubię właśnie w takie dni przypominać moim wychowankom, współpracownikom czy najbliższym, jak bardzo są dla mnie ważni i wyjątkowi. Zawsze staram się przygotować jakąś małą niespodziankę. Niektórzy moi uczniowie nie mają rodziny lub bliskich, wychowują się w niesprzyjających warunkach. Przygotowanie dla nich niespodzianki to dla mnie i moich uczniów podwójna radość. Przypomina mi się zaskoczenie i wzruszenie Włodka – ucznia nietuzinkowego i bardzo wrażliwego. W dniu jego 18-tych urodzin wkroczyliśmy do klasy z tortem urodzinowym i podczas lekcji języka polskiego odśpiewaliśmy mu „sto lat” tak, że słyszała nas cała szkoła. Byliśmy jedynymi osobami, które w tym dniu o nim pomyślały. To było tak niewiele, a jednak „całe mnóstwo” dla tego młodego człowieka.

Kiedyś zorganizowałam ze swoimi wychowankami Dzień Mamy. Ja biegałam z kamerą i przeprowadzałam wywiady z dziećmi, zadając im pytania, które związane były z mamami. Na koniec wywiadu każdy składał swojej mamie osobiste życzenia. Nie było łatwo, gdyż musiałam oswoić ich z kamerą, namówić do publicznej wypowiedzi, czego nastolatki raczej nie lubią, sprowokować ich do opowiedzenia o swoich uczuciach, o swoich, często niełatwych, relacjach z matkami. Przy nagrywaniu świetnie się bawiliśmy, wygłupialiśmy, a nawet wyklóciliśmy o różne szczegóły dotyczące filmu. Dzieciaki przygotowały dla swoich mam zaproszenia i specjalne, zabawne laurki. Dzień przed spotkaniem zabraliśmy się za wypiek ciasteczek, które serwowane były na uroczystości. Na początku powiedziałam gościom, że muszą obejrzeć bardzo ważne nagranie. Bardzo żałowałam, że nie miałam wtedy kamery i że nie mogłam zarejestrować tego wszystkiego, co się wydarzyło. Niektórzy po raz pierwszy od bardzo długiego czasu wyrazili głośno swoje uczucia do mam. Organizacja tej uroczystości po raz kolejny uświadomiła mi, jak ważne dla dzieciaków są relacje z rodzicami i jak bardzo istotna jest współpraca wychowawców z domem. To także dowód na to, że jeśli naprawdę się chce, z dziećmi w każdym wieku można zorganizować każdą imprezę.

W ubiegłym roku szkolnym, żegnając swoją klasę wychowawczą, przygotowałam dla każdego ucznia dyplom z tytułem „Superabsolwent 2010 roku”. Każdy dyplom zawierał zdjęcie ucznia, „osiągnięcia pół żartem, pół serio” i moje życzenia na dalsze życie, dla każdego indywidualnie. Bywam na ich ślubach, chrztach dzieci czy innych ważnych uroczystościach. I pomimo młodego wieku, jestem już kilkakrotną „szkolną babcią” dzieci moich wychowanków☺

D... działanie – moja forma aktywności pedagogicznej

Nauka i wychowanie poprzez działanie to, moim zdaniem, jedno z najskuteczniejszych, a jednocześnie najciekawszych podejść w pracy z młodymi ludźmi. Jestem zwolenniczką warsztatowych metod pracy, aktywizujących jak największą liczbę uczniów. W ten właśnie sposób realizuję większość swoich zajęć. Oczywiście wymaga to uprzedniego przygotowania, także

różnych pomocy, materiałów, sprzętu, co nie każdy lubi. Wbiegam więc do klasy obławowana, czym tylko się da. Zdarza się, że po piętnastu minutach tak się zapracujemy i zagadamy, że zapominamy o całym świecie. Nie raz przychodzący na kolejną lekcję nauczyciel musiał nas „przepędzać” z sali. Od kiedy zaangażowałam się w realizację dużych programów edukacyjno-wychowawczych, coraz częściej wykorzystuję metodę projektu. Przyznam, że z początku nieco mnie to przytłaczało. Olbrzymi zakres zadań i zagadnień do realizacji. Nie bardzo wiedziałam, jak to ugryźć. Dużo nauczyłam się od innych. Czerpałam inspirację zarówno od rodzimych, jak i europejskich czy światowych praktyków. Obecnie, realizując kolejne projekty, staram się wyciągać wnioski do dalszej pracy, obserwować, co było dobrym posunięciem, a co zbyt dużym działaniem. Uważam tę metodę za skuteczną i przynoszącą dobre efekty w pracy z młodzieżą. Kolejne projekty konstruowane są tak, aby to uczniowie byli ich głównymi realizatorami. Ja pełnię wówczas rolę doradcy lub mentora. Dzięki projektom udaje się połączyć umiejętności uczniów, ich zainteresowania oraz wiedzę. Zazwyczaj zaangażowani są w pracę nad projektami w różnym zakresie, w zależności od gotowości do wykonywania zadań, czasu, podziału i zakresu obowiązków. Jednak to zawsze oni sami określają poziom swojego zaangażowania, przez co czują się za nie odpowiedzialni. Taka praca i nauka przynosi nie tylko efekty, ale przede wszystkim sprawia nam wszystkim wiele radości.

K ... konsekwencja to wymagania

Tuż obok autentyczności najważniejsza w wychowaniu i w każdej relacji z drugim człowiekiem jest dla mnie konsekwencja. Jeśli coś obiecuję, to robię to. Staram się nie składać obietnic, z których nie będę mogła się wywiązać. Młodzież bardzo tego pilnuje, ale to dobrze. Dzięki temu przekonuje się, jak ważne są „tylko” słowa. Uczy się konsekwencji i odpowiedzialności za podejmowane działania.

Konsekwencji nauczyła mnie mama. Gdy dorastałam, dawała mi dużo swobody. Pozwalała samodzielnie dokonywać wyborów. Zawsze, po rozmowie i przedstawieniu swojego stanowiska, mówiła: „Wybór należy do Ciebie. Pamiętaj również o tym, że konsekwencje swoich wyborów ty będziesz ponosić osobiście”. Na początku bardzo mi się to podobało. Nie było zakazów i nakazów, miałam wybór. Dość szybko jednak zauważyłam, że nie jest to wcale takie łatwe! Szczególnie ponoszenie konsekwencji. Dziś doceniam tę maminą naukę. Dzielę się nią z innymi, a przede wszystkim z moimi wychowankami, których ktoś wciąż stale wyręcza i za których wciąż inni podejmują decyzję.

Konsekwencja to nie tylko wymagania stawiane uczniom i ich egzekwowanie, ale to również wymagania, które sama sobie stawiam w relacji z drugim człowiekiem.

O ... otwartość – o mierzeniu niejedną miarką

Otwartość to kolejna, istotna dla mnie cecha komunikacji. Postrzegamy, odbieramy i oceniamy otaczającą nas rzeczywistość zazwyczaj „własną miarką”. Z perspektywy naszego wychowania, doświadczeń, osobistych przeżyć. Choć jest to całkowicie naturalne, nie znaczy, że zawsze słuszne.

Otwartość to dla mnie umiejętność i sztuka zarazem, którą stale zgłębiam i doskonalę. To umiejętność wyjścia z własnego, jedyne i „słuszne” widzenia świata i podjęcie próby patrzenia na świat oczami drugiego człowieka, ucznia czy rodzica.

Otwartość oznacza dla mnie akceptację dla inności. Dla innych poglądów, wiary, idei, innych fryzur, muzyki i ubrań. Pracując zarówno z młodymi ludźmi, jak i z dorosłymi, ciągle uczę się tej otwartości. Świadomość tego, że nie tylko nie muszę, ale i nie powinnam mierzyć wszystkich jedną miarą sprawia, że zdecydowanie lepiej się czuję, lepiej pracuję, coraz więcej uczę. Gdybyśmy wszyscy byli jednakowi, jacy bylibyśmy nudni! Po co komu potrzebni byłiby wtedy wychowawcy?!

P... problemy, a raczej słowo o ich rozwiązywaniu

Uczniowskie problemy to „specjalność” każdego pedagoga. Umiejętne ich rozwiązywanie czy gotowość niesienia pomocy, gotowość zrozumienia młodego człowieka ma wpływ na to, jakie efekty osiągam i jak postrzegana jest moja praca. Codziennie mam do czynienia z bardzo różnymi problemami. Począwszy od tych typowo szkolnych, związanych z trudnościami w nauce, relacjami pomiędzy uczniami i nauczycielami, po problemy bardzo skomplikowane, dotyczące konfliktów rodzinnych, przemocy, alkoholizmu, rozpadu rodzin, trudności w funkcjonowaniu społecznym, depresji, prób samobójczych, uzależnień, wczesnego macierzyństwa, konfliktów z prawem etc.

Jeżeli uczeń już dotrze do mnie, porozmawia, moim zdaniem jest to połowa sukcesu. Część spraw udaje nam się rozwiązać w gabinecie czy w szkole. Ale są również takie problemy, których rozwiązanie przekracza moje kompetencje, wówczas współpracuję ze specjalistami z zewnątrz. Jeżeli jest to tylko możliwe, zapraszam do współpracy rodziców. Rozwiązując problemy, staram się udzielić odpowiedniej pomocy i wsparcia. Stosunkowo nieduża różnica wieku pomiędzy mną a uczniami sprawia, że jeszcze „nadażam” za nimi, staram się rozumieć ich sposób myślenia, czy też jestem w stanie współodczuwać to, co przeżywają.

Jasne, że nie jestem w stanie sprostać wszystkim oczekiwaniom, znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania, rozwiązać wszystkich problemów. Mam świadomość własnych ograniczeń. I chociaż bardzo się staram, to wciąż tylko pomagam, nie jestem czarodziejem.

R... rodzice – moi najważniejsi partnerzy w wychowaniu

Na początku każdego roku szkolnego staram się pozyskać do współpracy rodziców nowych uczniów. Przyznam, że to zadanie niełatwe, lecz warte podejmowanego trudu. Są tacy, którzy z założenia mówią „nie” szkole, nauczycielom, pedagogom, bo wiedzą lepiej. Cóż, przyjmuję to do wiadomości i pracuję dalej. Jeżeli zaś rodzice mają dobre doświadczenia, dobrze układała im się współpraca z nauczycielami na niższych etapach edukacyjnych, to chętnie przychodzą do szkoły, rozmawiają, korzystają z pomysłów, bardzo dbają o kontakt. Bywa, że się zaprzyjaźniamy, a gdy dziecko kończy naukę, pamiętamy o sobie, przesyłamy życzenia czy pozdrowienia. Rodzice są dla mnie najważniejszymi partnerami w wychowaniu. Bez ich gotowości do współpracy i zaangażowania nie osiągnie się zbyt wiele. Zawsze, jeżeli tylko warunki na to pozwalają, staram się tak przyjąć każdego rodzica, jakbym sama chciała być przyjęta. Nigdy na przykład nie prowadziłam klasycznego zebrania z rodzicami. Mam na myśli taki układ: rodzice w ławkach, a ja przy biurku, nieomylna i wszechwiedząca. Mam im udzielać wskazówek, jak mają wychowywać własne dzieci?! Tak naprawdę to ja mogłabym się wiele od nich nauczyć.

Kilka lat temu zrobiłam eksperyment z pomysłem na wywiadówkę. Przygotowałam z uczniami wspólny stół, kupiłam ciastka, zaparzyłam dobrą kawę i przyjechałam rodziców. Choć

dziwnie się wtedy przyglądali, tak już zostało. Czasami ciastka pięknymi uczniowie, czasami przynoszą je rodzice. „Moi” rodzice chętnie przychodzą do szkoły, bo wiedzą, że są dla mnie ważni i że ich potrzebuję. Spotkania z rodzicami to oczywiście nie tylko kawa czy ciastka, ale przede wszystkim rzetelna informacja o ocenach i frekwencji, przygotowana na kartkach. Zawsze staram się dopisać o każdym uczniu dodatkowe, pozytywne informacje. Jeżeli coś działa się nie tak, również to odnotowuję, a następnie, już po zebraniu, indywidualnie omawiam z rodzicem. Na forum omawiam jedynie różne ważne wydarzenia w klasie i podejmowane przeze mnie działania. Myślę, że to ma sens.

S ... sojusznicy na wagę złota

To ludzie, bez których nie udałooby mi się osiągnąć wielu celów, jakie stawiam sobie w codziennej pracy wychowawczej. Moimi największymi sojusznikami są moi wychowankowie, którzy nie boją się angażować i podejmować wyzwań, jakie przed nimi stawiam. To wspaniali młodzi ludzie, którzy mają odwagę „iść pod prąd”. Zamiast siedzieć w domu przed komputerem, wolą robić ze mną mnóstwo „zwariowanych rzeczy”.

Sojusznicy – to moi najbliżsi współpracownicy, którzy podobnie jak ja „czują bluesa” nauczycielskiej pracy. To dzieląca ze mną pokój i biurko – Edyta. To Marysia, Alinka, Dorota, Ania, „mała” i „duża” Kasia, Henia, Ola czy Halinka, która obecnie mądrze zarządza inną szkołą.

Sojusznicy – to moi byli nauczyciele. To pani Bożenka, moja wspaniała wychowawczyni z podstawówki, z którą do dziś utrzymuję kontakt.

Sojusznicy – to moi mądrzy szefowie, dzięki którym mam dużą niezależność i swobodę działania. Szefowie, którzy mnóstwo wymagają, stawiając poprzeczkę coraz wyżej, ale którzy bardzo dużo dają w zamian, ceniąc moje zaangażowanie i pracę.

Sojusznicy – to moi bliscy, rodzina oraz przyjaciele, którzy stanowią mój największy „kapitał”.

Sojusznicy – to przedstawiciele różnych instytucji i organizacji pozarządowych, którzy stale podsuwają mi nowe pomysły i inicjatywy wychowawcze.

Reasumując, moi sojusznicy są moim panaceum na wadliwy system edukacji, niezdolnych urzędników, schody i przeszkody organizacyjne, „kubańską biurokrację” i to wszystko, czego nie lubimy w szkole.

T... tzw. toksyny, z przymrużeniem oka

Cóż to za słowo?! Toksyny to ludzie, którzy cieszą się naszym niepowodzeniem. To ci, którzy potrafią się przyssać, i wyssać z nas wszystko, co najlepsze. W kryzysie chętnie poklepią nas po ramieniu, w głębi duszy ciesząc się z tego, że akurat cierpimy. Obgadają, zachęcają do „oddania” komuś, opracują plan zemsty, namówią do niezdrowej rywalizacji, intrygi, „wykopania pod kimś dołka”. Po co akurat o nich tutaj piszę? Bowiem każdy z nas dorosłych, nauczycieli, wychowawców, rodziców ma do czynienia z takimi ludźmi. Również uczniowie spotykają takich „zatruwaczy”.

Osobiście, staram się otaczać dobrymi ludźmi. Myślę, że każdy dobry wychowawca, nauczyciel, pedagog czerpie swoją siłę właśnie z twórczych i dobrych relacji z innymi.

Bardzo spodobała mi się wypowiedź Mateusza Goli dotycząca pomysłu na radzenie sobie z takimi toksynami. Powiedział: „Zrozumiałem, że życie jest jak wycieczka w góry.

Najważniejsze jest dotrzeć do schroniska przed zmrokiem. Dlatego jeśli ktoś rzuci w nas kamieniem, obrazi, nastraszy, nie warto tracić czasu na dochodzenie, dlaczego to zrobił. Szkoda czasu na odrzucanie kamieni, planowanie zemsty, rozpacz. Najlepiej uznać: boli mnie ta rana od uderzenia kamieniem, ale idę dalej. Wiem dokąd zmierzam i czemu to dla mnie ważne”.¹ Choć to bardzo trudna postawa, to chciałabym ją przekazać moim podopiecznym oraz innym pedagogom. Działa!

U... uczniowie i wychowankowie, bez których nie byłabym tym, kim jestem

Uczniowie to bezpośredni podmiot moich oddziaływań. Podmiot, bowiem to tak naprawdę główni towarzysze wszystkich nauczycielskich działań, inicjatyw wychowawczych. Bez ich obecności, zgody, gotowości i chęci uczestniczenia w różnych przedsięwzięciach nie byłoby mowy o jakiegokolwiek nauce, wychowaniu. Dla mnie nie ma uczniów dobrych czy złych. Z jednej strony podobni, a jednak całkiem różni. Niektórzy ambitni i kreatywni, inni wycofani czy sfrustrowani życiem. Każda klasa to kalejdoskop charakterów i osobowości. Jakaś część młodzieży wie, co chce robić w przyszłości, i w tym kierunku się rozwija. Jest też cała masa dzieciaków, która kompletnie nie ma dla siebie planu. Ta grupa stanowi dla mnie największe wyzwanie. I z takimi właśnie uczniami pracuję najczęściej.

„Ach ta dzisiejsza młodzież”?! To sformułowanie, którego chętnie my, dorośli, używamy. Ale czy rzeczywiście młodzież tak się zmienia na przestrzeni lat? Są inni niż my w ich wieku? Może trochę. Może w innym czasie przechodziliśmy różne inicjacje. Chyba wolniej wchodziliśmy w dorosłe życie. Dziś świat pędzi, więc i młodzi pędzą, bo boją się, że coś im umknie sprzed nosa. Jednak bez względu na pochodzenie, status materialny rodziny czy też wykształcenie rodziców, dla uczniów najważniejsze są te same podstawowe wartości, takie jak miłość, rodzina, uczciwość, godność, odpowiedzialność czy wiara. Wchodząc w dorosłość, wciąż odkrywają siebie i świat na nowo. Stale zadają pytania, które i my (ja) zadawaliśmy. Wciąż poszukują Boga, jak by się nie nazywał. I choć świat jest dla nich tylko czarno-biały, a my jako dorośli stoimy po drugiej stronie „barykady”, to i tak stale nas potrzebują. Tych mądrych dorosłych. Po to, abyśmy im pokazali, że rzeczywistość wcale nie jest jedynie czarna lub biała, ani nawet w kilku odcieniach szarości, ale wielobarwna.

Czasami gdy wchodzę zmęczona czy poirytowana do swojego pokoju, znajduję różne małe karteczki: „Byłam, ale nie zastałam Pani. U mnie OK, co tam u Pani? Nie szkodzi, na pewno nadrobimy. Bardzo się stęskniłam. Kocham Panią. Dominisia©” albo „M.J „3”-ym się” lub „Byłem, bo się stęskniłem. Zostawiłem całusa u pani Edzi©”. Przychodzą odwiedzić mnie między studiami a pracą. Gdy mnie nie ma, zostawiają takie małe liściki. Czytam, wzruszam się, uśmiecham i zaczynam od nowa©.

Z ... „zapomniał wół, jak cięciem był” – o pamięci własnej młodości i poczuciu humoru

Stając się dorosłymi ludźmi, dość szybko zapominamy o swojej młodości, swoich buntach czy przysłowiowym „stawaniu na głowie”. Dlaczego?! Stajemy się dorosłymi mądrałami, którym nie wypada przyznać się do tego, co sami zrobili. Kieruje nami obawa, że przestaniemy być dla naszych dzieciaków ideałami, doskonałymi rodzicami i wychowawcami. Łatwiej jest powiedzieć

¹ M. Gola w artykule B. Pawłowicz: Który skrzywdziłeś..., Sens nr 4/31 kwiecień 2011, str. 33.

„tak być nie powinno” i skończyć dyskusję, niż podzielić się jakimś swoim doświadczeniem i pozwolić, aby młody człowiek, z naszą pomocą, wyciągnął z niego wnioski. Zależy mi na tym, aby uczniowie widzieli we mnie zwyczajnego człowieka, również niedoskonałości. Przecież nie urodziłam się od razu pedagogiem! Myśląc o swojej pracy z młodzieżą, projektując różne zajęcia, często staram się przypomnieć sobie siebie samą w ich wieku. To, co mnie wówczas ciekawiło, czego oczekiwałam od nauczycieli. Czasami też odwołuję się do swoich doświadczeń, podsuwając im swoje sposoby „na matematyków” czy też opowiadając różne zabawne historie z mojego szkolnego życia. Spędzając z nimi czas widzę, że z tego mojego „gadania” wyciągają dla siebie wnioski. Chętniej dzielą się ze mną swoimi dużymi i małymi sprawami. Tylko dzięki nim poznają życie współczesnej młodzieży. Dowiadują się, jak spędzają czas wolny, na czym opierają się ich relacje z rówieśnikami, rodzicami. Jakie są ich zainteresowania, co i czy w ogóle czytają, czego słuchają etc. Dzięki tej wiedzy i ich zaufaniu jestem „na bieżąco”. Co oznacza, że na bieżąco mogę reagować na wszystko, co dobre, ale i na zjawiska niepokojące. Nie jestem więc okazem muzealnym, tylko towarzyszącym pedagogiem, z poczuciem humoru, którym mnie wciąż zarażają.

W ... wychowanie

Martin Buber powiedział kiedyś: „Wychowanie to spotkanie dwóch podmiotów, nauczyciela i ucznia, człowieka z człowiekiem, Ja i Ty”. Podejście to jest najbliższe mojej postawie wobec wychowania. Moi podopieczni nie tyle chcą słuchać dobrych rad, co być wysłuchani. Potrzebują uwagi, cierpliwości i zrozumienia. Prawa do popełniania błędów, prawa zarówno do sukcesów, jak i porażek, prawa do „grzecznych kołnierzyków” i irokezów na głowie. Jak to napisała kiedyś jedna z moich uczennic: „prawa do krzyczenia, gdy trzeba milczeć”. Wychowywać to, moim zdaniem, wspierać młodego człowieka w przejściu w dorosłość, w określeniu przez niego jego własnej tożsamości. Nie znam panaceum na całe zło i wszystkie bolączki świata. Jest milion rzeczy, których nie umiem i pewnie nigdy nie będę umieć. Beznadziejnie śpiewam, ale jak jest taka potrzeba, to śpiewam – ku uciesze wszystkich – razem z uczniami. Nie jestem idealna, tak jak i oni. Nie chcę być „dobrą ciocią” ani „fajną koleżanką”. Chcę i staram się być dobrym pedagogiem i człowiekiem, na widok którego na ulicy nie będą wykrzywiać twarzy w grymasie. Jestem wychowawcą i szczęśliwym człowiekiem, który stale uczestniczy w tej wspaniałej, wychowawczej podróży w nieznane, wciąż inspirującej.

PS Nad moim szkolnym biurkiem, zwisa z żyrandola elegancko ubrana, pluszowa „Pani Frau” – tak ku przestrodze☺.

PS 2☺ Dziękuję moim najbliższym: Mamie, Adamowi, zwariowanej siostrze Ani, moim ukochanym siostrzeńcom Beluni i Filonowi oraz Grzesiowi za akceptację moich pomysłów, ciepło, inspirację do pracy, miłość, obecność, twórcze wsparcie i „wytrzymalność”.

Małgorzata Jaworska jest pedagogiem szkolnym, doradcą zawodowym, szkoleniowcem, z zamiłowania – wychowawcą. Jej doświadczenia obejmują pracę z młodzieżą w ośrodkach socjoterapeutycznych, szkole ponadgimnazjalnej oraz pracę z dorosłymi. Interesuje się przede wszystkim komunikacją i budowaniem pozytywnych relacji, doradztwem twórczego rozwoju zawodowego i planowania kariery w kontekście kształcenia ustawicznego. Jest konsultantem Ogólnopolskiego programu społecznego „Szkoła bez przemocy” oraz członkiem Stowarzyszenia Doradców Szkolnych i Zawodowych Rzeczypospolitej Polskiej. Szczególne miejsce w jej zawodowej aktywności zajmuje wdrażanie idei edukacji globalnej do polskiej szkoły. Jest uczestniczką i współautorką Międzysektorowego Porozumienia na Rzecz Edukacji Globalnej w Polsce, członkiem Rady Programowej Fundacji Edukacji Globalnej oraz mentorem Centrum Edukacji Obywatelskiej. Za swoją pracę była wielokrotnie nagradzana nagrodą dyrektora szkoły. Otrzymała Nagrodę Burmistrza Dzielnicy Praga – Południe oraz Nagrodę Dyrektora Biura Edukacji Urzędu m.st. Warszawy. Dzięki uznaniu swoich uczniów i wychowanków została laureatką ogólnopolskiego konkursu, zdobywając tytuł Wychowawcy roku 2010 województwa mazowieckiego. Lubi współczesną literaturę irlandzką i hiszpańską, uwielbia zwierzęta, letnie wylegiwanie się w ogródku z bliskimi i pływanie.

Jeśli kiedyś wygra w lotto, pochłonią ją podróże po całym świecie.



Ewelina Abramczyk

Wychowawca Roku 2010 z województwa kujawsko-pomorskiego

TRIADA: dziecko-rodzice-ja

Drzwi otwarte dla rodziców

Pierwszego września staję przed pierwszą klasą. Patrzy na mnie dwadzieścia pięcioro dzieci. Jeszcze więcej rodziców. Każdy ma jakieś oczekiwania, każdy ma jakieś pytanie. Dzieci myślą o tym, co będą robiły, czy będzie dużo czasu na zabawę, czy tylko nauka, czy pani będzie krzyczała, czy da się przytulić. Rodzice zastanawiają się, czy dziecko sobie poradzi, czy pani dostrzeże to, co w nim najlepsze, czy będzie wymagająca, a może bardziej wyrozumiała, czy dziecko będzie w szkole bezpieczne. Ja staram się zachować spokój, ale gdzieś w środku ściska mi żołądek i myślę, czy na pewno wszystko powiem jak należy, czy nie popełnię żadnej gafy.

Od początku staram się włączyć rodziców w życie klasy. Na pierwszym zebraniu we wrześniu podaję rodzicom mój numer telefonu i ustaliam harmonogram współpracy na rok szkolny. Dzięki temu każdy może zgłosić swoje propozycje lub chęć udziału w jakimś przedsięwzięciu. Myślę, że warto być otwartym na innych, ponieważ w grupie można zdziałać więcej. Często podsuwam różne pomysły i po wspólnej dyskusji tworzymy naprawdę fajne rzeczy.

Realizując projekt „Dziecko widzimy i aktorem”, zaprosiłam rodziców do współpracy i prawie wszyscy wystąpili w teatrzyku kukielkowym promującym zdrowy styl odżywiania. Uczniom bardzo się podobało, kiedy zobaczyli swoich rodziców w roli aktorów. Wspólnie przygotowujemy stroje teatralne, stworzyliśmy przepiękny kącik teatralny z galerią, w której umieszczamy zdjęcia z naszych występów lub ze spektakli, które oglądamy w teatrach bydgoskich: w Teatrze Polskim, w Bajach Pomorskich lub w Operze Nova. Rodzice chętni są do podejmowania różnych działań, gdy widzą, że mamy wiele pomysłów i że zależy nam, aby je wspólnie realizować. Rodzice mają też swoje pasje i zainteresowania. W swojej pracy spotkałam mamy, które robiły przepiękne zdjęcia z każdej uroczystości, wyjazdu, zajęć otwartych. Na koniec roku szkolnego zgrywały je na płyty i wręczały każdemu z uczniów na pamiątkę. Pojedyncze zdjęcia systematycznie wywieszam na gazetce „Z życia naszej klasy”, gdzie mogą je oglądać także uczniowie i rodzice z innych klas. Niektórzy rodzice swoje zdolności, np. plastyczno-techniczne, prezentują podczas przygotowywania scenografii do przedstawień, stroików na świąteczne stoły; zdolności kulinarne, kiedy gotują żurek na śniadanie wielkanocne czy pieką ciasta na różne uroczystości. Dzięki takiej współpracy, realizując program nauczania, mogę łączyć teorię z praktyką. Rodzice

zapraszają nas do swoich zakładów pracy, np. do piekarni, gdzie mogliśmy poznać temat „Od ziarenka do bochenka” i samodzielnie wypiekać chleb, rogaliki i bułki. Odwiedziliśmy też Poczta Polską (poznaliśmy drogę listu), firmę Remondis, gdzie zapoznaliśmy się z prawidłową segregacją śmieci. Nawiązaliśmy współpracę z Uniwersytetem Technologiczno – Przyrodniczym w Bydgoszczy. Korzyści dla wszystkich, zwłaszcza dla mnie i moich uczniów, są nie do przecenienia.

W mojej klasie rodzice zawsze mają otwarte drzwi, jeżeli chcą popatrzeć, jak dziecko pracuje na lekcjach. Oprócz tego, dwa razy w roku szkolnym, w październiku i na przełomie kwietnia i maja organizuję zajęcia otwarte. Zajęcia trwają 2 lub 3 godziny lekcyjne. Przygotowuję taki scenariusz, aby pokazać rodzicom, co na tych etapach nauki uczeń powinien umieć. Ponieważ pracuję w klasach I-III, mam możliwość zintegrowania i prezentacji elementów edukacji matematycznej, polonistycznej, przyrodniczej, muzycznej i plastycznej. Rodzice nie tylko siedzą i obserwują swoje dzieci, ale włączani są w przebieg zajęć, czytając na przykład zagadki, wiersze, zadania tekstowe lub wykonując wspólnie z dzieckiem pracę plastyczną. Dzieci lubią, kiedy mogą coś wspólnie zrobić z rodzicami, chętnie biorą udział w takich zajęciach i bardzo się mobilizują, aby zaprezentować się z jak najlepszej strony i pokazać, czego już się nauczyły. Rodzice mają możliwość spojrzeć na swoje dziecko jako ucznia klasy, porównać, jak czyta, pisze, liczy w porównaniu z innymi, jak reaguje w różnych sytuacjach, jakie ma relacje z rówieśnikami; dowiedzieć się, czy dziecko potrafi współpracować w grupie, nad czym powinno jeszcze popracować lub podjąć decyzję, na jakie dodatkowe zajęcia je zapisać. Takie zajęcia dają bardzo wiele rodzicom, nauczycielowi, a w konsekwencji uczniowi. Myślę, że bardzo ważne jest, aby rodzice zrozumieli, że tworzymy jedną drużynę: rodzic – uczeń – nauczyciel.

Pomocne dłonie małych wolontariuszy

Rodzice wspierają nas w akcjach wolontariackich na rzecz chorych kolegów ze szkoły. Jest to temat bardzo mi bliski. Kiedy pewnego dnia okazało się, że mamy w klasie poważnie chorego chłopca, postanowiłam zorganizować koncert, aby zebrać pieniądze potrzebne na jego leczenie. Początkowo miał to być mały festyn z udziałem uczniów naszej szkoły. Jednak dzięki wsparciu mojego męża, znajomych i rodziców uczniów, stał się koncertem z udziałem zespołów rockowych, tanecznych, z aukcjami obrazów i rzeźb, przejażdżką konną. Była też kawiarenka z wypiekami przygotowanymi przez rodziców, „cegiełki”. Informacje o koncercie udało się ogłosić w prasie lokalnej i TVP Bydgoszcz oraz na plakatach. W trzy godziny udało nam się zebrać sporo pieniędzy, które mogliśmy przekazać rodzicom chłopca. Staram się, aby koleżanki i koledzy z klasy cały czas mieli kontakt ze swoim chorym kolegą. Pisaliśmy do niego listy, robiliśmy łańcuch serc, wspólnie chodziliśmy do kościoła. Na dziesiąte urodziny pojechaliśmy do niego całą klasą i z chętnymi rodzicami, z ogromnym tortem w kształcie serca, balonami i dobrymi życzeniami. Staraliśmy się, aby Jasiek miał cały czas poczucie, że jest z nami i uczestniczy w naszym klasowym życiu. Ustaliliśmy, kto i kiedy będzie odwiedzał chorego chłopca i z nim się bawił. Jasiek ma już dzisiaj trzynaście lat i jest dzielnym szóstoklasistą. Cieszę się bardzo, że zmotywowałam wtedy do działania aż tyle osób! Jako klasa współpracujemy z dziećmi z Domu Pomocy Społecznej „Słoneczko”. Są to dzieci niepełnosprawne, upośledzone ruchowo lub umysłowo. Zapraszamy ich na różne występy i wspólne zajęcia, organizujemy dla nich wigilię i śniadanie wielkanocne w stadninie koni, z tradycyjnymi potrawami, malowaniem pisanek i szukaniem prezentów w lesie. W spotkaniach, oprócz uczniów naszej klasy, biorą też

udział rodzice, którzy pomagają przy organizowaniu zajęć podczas jazdy konnej, przygotowaniu poczęstunków. Spotkania te pokazują moim zdrowym uczniom, że na świecie są ludzie, którym trzeba pomóc i wobec których musimy być tolerancyjni. Obserwuję, jak bardzo pozytywnie wpłynęła na nich ta trzyletnia współpraca. Kiedy wykonują jakąś pracę plastyczną, nie przeszkadza im już, że dzieci ze „Słoneczka” porysują ją lub wykonają inaczej niż one by chciały. Wiedzą, że koledze na wózku inwalidzkim trzeba pomóc przemieścić się, usunąć z drogi niepotrzebne rzeczy. Nauczyły się myśleć, że obok nich jest kolega, koleżanka, którym trzeba pomóc.

Co roku z okazji Dnia Dziecka niesiemy radość dzieciom przewlekłe chorym ze szpitala dziecięcego, przygotowując dla nich występ i drobne upominki. Zbieramy gry, zabawki, przybory szkolne, odzież dla biedniejszych dzieci. Dbamy również o zwierzęta ze schroniska, zbierając karmę, koce, miski i inne potrzebne rzeczy dla pozostawionych tam psiaków i kociaków. Po lekcjach staram się wspierać swoich uczniów, organizując zajęcia wyrównawcze dla dzieci, które potrzebują więcej popracować nad jakimś materiałem lub kiedy dużo chorują i muszą nadrobić opuszczone dni w szkole. Trzeba wierzyć w ucznia, żeby on sam nabrał wiary we własne umiejętności, motywować do działania, do podejmowania prób rozwiązywania różnych zadań. Staram się współpracować z pedagogiem, psychologiem szkolnym. Myślę, że jeżeli pojawia się problem, warto skorzystać z porady specjalisty i wspólnie znaleźć najlepsze rozwiązanie. Zachęcam też rodziców do tego, aby nie bali się korzystać z porad psychologa, pedagoga, logopedy czy innego specjalisty. Rodzice często mają obawy przed takim spotkaniem, dlatego staram się na zebrania zapraszać naszych szkolnych specjalistów, którzy wyjaśniają rodzicom, na czym polega ich praca i w czym mogą być pomocni.

Dbam, aby moi uczniowie rozwijali swoje zainteresowania i talenty. Zachęcam do udziału w różnych konkursach, zawodach, prezentacjach. Moją pasją jest muzyka i taniec. Cieszę się, że mogę łączyć ją z pracą. Powadzę kółko taneczne, do którego należy dwudziestu uczniów z mojej klasy. Taniec pozwala wyrazić im całą dziecięcą radość, szczerość i przyjemność z tego, co robią. Wybierając piosenki i tworząc układy taneczne, zawsze myślę o osobach, które będą ten taniec wykonywały. Czerpię wiele satysfakcji z tego, że potrafię z moimi dziesięciolatkami porozumiewać się prawie bez słów. Puszczam im muzykę i po jej wysłuchaniu opowiadam, co ma przedstawiać dany taniec; słuchają mnie i mam wrażenie, że wiedzą i czują to, co ja. Uczucia, które towarzyszą nam podczas słuchania muzyki, dzieci potrafią wyrazić ruchem. Jest to dla mnie niesamowite, że pracując nad tak różną muzyką, zaczynając od „Bolera” Ravela, poprzez muzykę filmową, a na „Wake, Wake” Shakiry kończąc, odbieramy ją podobnie.

Często występujemy i bierzemy udział w konkursach. Nagrody, które zdobywamy, jeszcze bardziej motywują nas do pracy. Nasze zajęcia taneczne to nie tylko ćwiczenia różnych układów tanecznych, ale także prawdziwe przedstawienia ruchowe. Dzieci przełamują treść, są obeznane ze sceną i przyzwyczajają się do prezentacji. Ważne, aby tak organizować zajęcia, żeby uczeń sam chciał brać w nich udział. Myślę, że wychowawstwo polega na dobrej współpracy nauczyciela z uczniem, nauczyciela z rodzicami oraz nauczyciela z różnymi specjalistami. Należy być sobą i lubić to, co się robi. Ważne, aby mieć pozytywną energię i zarażać nią innych. Wychowawca musi być otwarty i przede wszystkim musi umieć słuchać tego, co mówią do niego uczniowie i rodzice. Wychowawstwo powinno być także przyjemnością, a nie obowiązkiem. Aby coś dobrze zrobić, trzeba się w to zaangażować.

Ewelina Abramczyk jest nauczycielką edukacji wczesnoszkolnej w Szkole Podstawowej w Białych Błotach koło Bydgoszczy. W zawodzie nauczyciela pracuje 12 lat. Kilkakrotna laureatka nagrody dyrektora i wójta gminy. Pracuje również jako dyrektor przedszkola „Bajkolandia” w Bydgoszczy. Zamężna, ma trójkę dzieci – Natalię, Michała i Julkę.



Izabela Kotuła

Wychowawca Roku 2010 z województwa śląskiego

Z dziennika wychowawcy

28.03.2011, poniedziałek

Wiosna. Nareszcie ciepły. Zimowe ciuchy można upchnąć w najciemniejsze zakamarki szafy. Zakwitły przebiśniegi, pojawiły się pojedyncze krokusy. W sobotę zmieniliśmy czas na letni. Miło, gdy dzień dłuższy. Przyszedł mail od Krzyska z Koszalina. Uporał się z autoanalizą. Czytam. No tak, polonistom łatwiej napisać, ująć w słowa to, co życie przynosi. A że dziecięciorgu z nas przyniosło tytuł Wychowawcy Roku 2010, więc mamy o czym pisać. Co sprawiło, że my, a nie inni? Wielu pedagogów zasługuje na nazwanie ich Wychowawcami Roku. Wszystkim im tego życzę. Moglibyśmy wspólnie cieszyć się, świętować. Nieliczni potrafią pogratulować sukcesu. Reszta analizuje profity, zastanawia się, czemu ona, a nie ja? Otrzymanie tego wyróżnienia to próba przyjaźni. Zawyżamy poprzeczkę. Przodownicy pracy? Poniekąd. Przekraczamy normy, osiągamy najwyższy wskaźnik wydajności i zaangażowania. Jesteśmy ulubieńcami młodzieży.

Inność przeszkadza.

29.03.2011, wtorek

W drodze do pracy spotkałam Łukasza. Nietuzinkowa postać. W tym okresie życia, kiedy większym autorytetem cieszą się rówieśnicy niż rodzice czy nauczyciele, on był obserwatorem. Przychodził do klasy, na ławce układał zeszyt, książkę, milczał. Na przerwach – milczał. Wydawało się, że otoczenie jest mu obojętne. Im dłużej milczał, tym bardziej denerwował kolegów z klasy. Był inny. Milcząc, chciał być niewidoczny, zniknąć w tłumie rozkrzyczanej młodzieży, nie absorbować niczyjej uwagi, gdy tymczasem milczenie sprawiło, że na nim koncentrowała się uwaga klasy. Młodzież nie akceptowała inności, ja pozwoliłam mu być sobą, czekając na gest, słowo z jego strony. Młodzieży trudniej było przejść przez ten test tolerancji. Postanowili „otworzyć” mu usta pięścią. Chcieli zmusić do krzyku, wołania o pomoc. Musiałam pomóc jemu i reszcie. Nie chodziło mi tylko o skrytykowanie, ukaranie agresji. Łatwo wpisać uwagę, obniżyć ocenę z zachowania i uznać sprawę za zakończoną. Niewiele bym osiągnęła. Prawdopodobnie Łukasz zostałby „kozłem ofiarnym” na najbliższe trzy lata. Zależało mi, aby poczuł się dobrze w klasie, aby młodzież zaakceptowała jego inność. Godzina wychowawcza miała zdecydować

o ich wspólnych relacjach na kolejne lata. A jak otworzyć Łukasza? Wiadomo było, że słowa nie powie. Przyniosłam szachy.

– Kochani – zwróciłam się do klasy – nie sztuką jest przywalić komuś w łeb – stąpałam po cienkiej linii – sztuką jest stoczyć prawdziwy pojedynek.

Rozłożyłam szachy. Wiedziałam, że to właśnie łączy – gra w szachy. Klasa obserwowała niemą rozgrywkę. Łukasz wygrał. Podanie dłoni, pojednanie. Ważny pojedynek. Mógł zostać odrzucony. Klasa doceniła, zaakceptowała, przyjęła. Przez lata oswajali jego inność, przez kolejne lata Łukasz się otwierał. **Wychowawstwo**, jakkolwiek bywa bardzo trudne, **to przyjemność, a nie obowiązek**. Z uśmiechem weszłam do szkoły. Kogo spotkam? Komu będę mogła pomóc? Ile faktów, a ile życia nauczą się na moich lekcjach?

Wychowawcę przydziela klasie dyrektor, ale bywa, że to uczeń wybiera nauczyciela, zaufanemu bardziej niż temu „przypisanemu”. Tak było z Markiem. Zawsze uśmiechnięty, zaangażowany w życie klasy, bezproblemowy, ale tylko pozornie. Witął mnie promiennym uśmiechem i przyjaznym kiwnięciem głowy. Powoli otwierał się. Opowiadał o pasji do motorów i rozgrzebywania samochodów. Dodał wątek rodzinny, nie ukrywał, że nauka sprawia mu coraz więcej problemów. Zniechęcała go postawa nauczycieli, brak tolerancji wobec mniej lotnych uczniów. Nasze rozmowy pomagały mu przetrwać trudne chwile. Marek był wdzięczny, że słucham, nie krytykuję, nie staram się doradzać.

W dniu kiedy odbywały się pierwsze wywiadówki, podszedł do mnie nieśmiały, skromny mężczyzna (po spotkaniach z rodzicami zawsze zostajemy dłużej, aby każdy rodzic, który ma takie życzenie, mógł porozmawiać z uczącymi jego dziecko nauczycielami). Był to tata Marka.

– Chciałbym porozmawiać o Marku – wyjaśnił.

– Przykro mi, nie jestem wychowawczynią Marka.

– Ale ja właśnie pani szukałam – uśmiechnął się – pani jest dla niego autorytetem, może będzie mogła nam pani pomóc?

Zostałam mediatorem w relacji **rodzic – uczeń – nauczyciel**, a może bardziej **uczeń – nauczyciel – rodzic** lub jeszcze inaczej: **rodzic – nauczyciel – uczeń**. Jedno było pewne – byłam pomiędzy, aby tym dwu kochającym się wzajemnie ludziom pomóc otworzyć się, zrozumieć, podać dłonie.

Tata Marka przychodził w tajemnicy przed synem. Było im trudno ze sobą rozmawiać. Długo czas Marek nie wiedział o tym, jak bardzo ojciec próbuje do niego dotrzeć. Chciał być samodzielny, czuł się na tyle dorośle, że postanowił podjąć pracę, aby wspierać finansowo starszych już rodziców. Jego decyzje nie spotykały się z przychylnością ojca. Ojciec czuł żal, gorycz, smutek, może bardziej z powodu swojej choroby, wieku, bezsilności niż z powodu zachowania syna. Zaufanie obydwu do mnie było wyjątkowe. Bezsilna poczułam się tylko wtedy, gdy Marek się zakochał. Nie miałam wpływu na jego wybór, którego i tym razem nie akceptowali rodzice. Czas miał przynieść rozwiązanie. O ile mogłam pomóc w kwestii pracy Marka, problemów szkolnych, wyboru pomiędzy motocyklem a samochodem, o tyle wobec pierwszej miłości byłam bezsilna.

Minęła studniówka, matury, pożegnania, podziękowania i uściski. Jakież było moje zaskoczenie, gdy rok później pojawił się Marek, po kilku dniach jego tata. Czy mediatorem zostaje się na całe życie☺?

30. 03. 2011, środa

Dzień spojrzeniem w lustro zaczęłam. Kobieca próżność? Lekki makijaż, kolorowe kolczyki. Uśmiech☺. Prawdziwy, nie przyklejony, autentyczny.

5 godzin będę przeglądała się w oczach młodzieży. Oni są moim lustrem. Miło jest ładnie wyglądać, ale nie o to w tym chodzi. Młodzież jest sprawdzeniem naszej autentyczności. To nieprawda, że klasa jest zła, krnąbrna, rozwrzeszczana, chamska. Klasa na lekcji jest odbiciem nauczyciela, to właśnie **autentyczność w relacjach decyduje** o wzajemnej współpracy lub problemach, jeśli współpracy zabraknie. Jeśli rodzic mówi dziecku, że sport to zdrowie, a sam każdą wolną chwilę spędza przed telewizorem, to czy możemy mieć żal, że dziecko chętniej usiądzie przy komputerze niż pójdzie na basen?

Czy nauczyciel – nałogowy palacz – jest wiarygodny, mówiąc uczniom, że palenie jest szkodliwe? Jeśli uczniowie zauważą u nauczyciela brak zgodności słów z postępowaniem, tracą do niego szacunek i zaufanie.

Krytyka boli każdego, ale jest punktem wyjścia, zmusza do przemyśleń. Nauczyciele często przypisują sobie wyłączność i prawo do krytykowania. Negatywne uwagi ze strony ucznia odbierają jako chamstwo i impertynencję. A często te właśnie uwagi mogą wpłynąć na nas pozytywnie. Pozwolą się przejrzeć w lustrze ludzkich uczuć.

W pracy awantura, dochodzenie. „Kreatywność” uczniów kłóci się z normami dobrego wychowania. Oburzenie większości. Młodzież na drzwiach pracowni jednego z nauczycieli przykleiła rysunek z napisem „Karny kutas”. Będę miała czas o tym pomyśleć – klasa III pisze sprawdzian.

Narzekają, kręcą nosami, manifestują swoje niezadowolenie.

- Trudne – jeden głośno krytykuje – tendencyjne. Celowo to pani zrobiła, abyśmy dostali złe oceny.

Zawsze znajdzie się ktoś niezadowolony.

- Koniec! – to ja wam sprawdzian przekładam, pytania „audio-tele” układam – zażartowałam – To ja się na was obrażam!

Mateusz sięgnął do teczki i podał malkontentowi kartkę. Żółta kartka dla Kamila, „Karny kutas” w mniejszym formacie. Sobie też przyznają punkty karne. Konsekwentnie. Czy powinniśmy ich karać?

Popołudnie

Jutro jadę na konferencję. Idealny powód, aby kupić sobie apaszkę, bluzkę. Wybrałam się na zakupy. Na Marszałkowskiej zaniedbany budynek, tylko graffiti ozdoba. Pamiętam zainteresowanie ludzi, którzy do chwili gdy uczniowie pojawili się z aluminiowymi konstrukcjami, płytami sklejk i ulotkami „Czy znasz historię swojego miasta?”, nie wiedzieli, że budynek ten był synagogą. Dla większości przecież przez wiele lat był to sklep RTV- AGD.

Wraz z młodzieżą realizowałam, w ramach programu „Przywróćmy pamięć”, projekt „Śladami Gwiazdy Dawida”. Zadaniem było podążanie śladami i odkrywanie wielokulturowego dziedzictwa naszego regionu.

Uśmiechnęłam się do wspomnień, ktoś mijając mnie odwzajemnił uśmiech. Wiosna.

A wracając do projektu, oprócz „Tygodnia kultury żydowskiej”, który miał odbyć się w szkole, młodzież zaproponowała stworzenie graffiti w miejscach związanych z kulturą żydowską. Pomysł chwytny, innowacyjny, jakkolwiek szokujący. Uległam graffitiarzom!☺

Uczniowie uczą. Jeszcze tylko musiałam przekonać władze miasta, że malowanie sprayem też może być sztuką. Podania, urzędy, kolejne piętra. Dobrze, że w górę, do celu, że pniemy się, sięgamy, a nie spadamy. Wreszcie upragnione pozwolenie. Oj, to nie koniec! Poprosiliśmy naczelnego rabina Polski o pozwolenie i patronat nad naszym projektem. Przesłaliśmy projekty graffiti do Warszawy. Chwile niepewności. Doceniono młodzież, doceniono nowatorskie spojrzenie na kulturę żydowską. Naczelnym rabinem był z nami, odnieśliśmy sukces. Barwy graffiti spłwiałły, emocje wciąż żyją. Dobrze jest wspólnie tworzyć, **być partnerem, niekoniecznie przewodnikiem**. Jeszcze kilka projektów nam się udało, ale o nich innym razem. Najpierw porządki...

4.04.2011, poniedziałek

Święta w tym roku wyjątkowo późno. Bazie już zdobią las, do Wielkanocy przekwitną. Zaczęłam układać przyprawy w koszykach, kolejny raz przekładać naczynia. Każdego roku wymyślam najdziwniejsze rzeczy, porządkuję najgłębsze zakamarki szaf, aby tylko nie stanąć twarzą w twarz ze stosami papierów.

Wieczór

Komputer. Przecież skrzynka też zasługuje na uprzątnięcie☺. Papier wirtualny. Jak ja lubię tych 700 maili. Miłe, miłsze i najmiłsze...

Wśród nich kilka niezwykłych. Jak na przykład ten:

„Szanowni Państwo

Z prawdziwą przyjemnością pragniemy poinformować, że Państwa projekt numer SL-3-0223 został przyjęty do finansowania w ramach programu Szkoła Marzeń (Działanie 2.1 Zwiększanie dostępu do edukacji - promocja kształcenia przez całe życie, schemat Zmniejszanie proporcji edukacyjnych pomiędzy wsią a miastem). Gratulujemy!„

Na You Tube i innych stronach pokazują liczbę odwiedzających. Oj, przydałby się taki licznik. Zglądałam, z niedowierzaniem analizowałam każde słowo. Więc jednak my! Hura!

Z 1443 wniosków, które spełniły wymogi formalne, wybrano 433 szkoły w Polsce, 21 w województwie śląskim, w tym tylko 3 szkoły ponadgimnazjalne.

Aby uczniowie mogli marzyć, a my spełniać ich marzenia, musiałam postawić pierwszy krok, drugi, trzeci i kolejny, a później nabraliśmy takiego tempa, że biegłam, i naprawdę nie wiem, jak ja ten maraton zdołałam ukończyć.

Krok pierwszy – pięciogodzinne spotkanie, po którym wszyscy zaczęliśmy marzyć. „Szkoła Marzeń” była szansą dla szkół wiejskich oraz ponadgimnazjalnych, z których co najmniej 35% młodzieży pochodziła z terenów wiejskich.

Krok drugi – przychylność dyrekcji.

Krok trzeci – papiery, papiery, papiery.

Kolejne, monotonne, męczące niczym wielogodzinny rajd. Ale trzeba było zebrać siły, aby dojść do mety. Musieliśmy stworzyć plan roczny szkoły, poprawić plan pięcioletni, aby uwzględnić priorytety programu, uwzględnić założenia planu rozwoju lokalnego, regionalnego, znaleźć instytucje partnerskie, wszystko po to, aby dać młodzieży szansę wiedzieć więcej, poznawać, próbować, doświadczać, ośmielić się marzyć. Priorytety ogólne określały zadania:

- Rozwój szkoły w kierunku zapewnienia równości szans edukacyjnych uczniów, w tym uczniom niepełnosprawnym
- Umożliwienie zdobywania dodatkowej wiedzy i umiejętności w kontekście wyboru dalszej edukacji zawodowej
- Kształtowanie u uczniów aktywnych postaw wobec przemian społecznych
- Wzmocnienie roli szkoły w aktywizowaniu społeczności lokalnych.

Szczegółowy plan musiał być niebanalny.

Najgorsze wciąż było przede mną. GENERATOR! Ktoś, kto przez to przeszedł spokojnie, może oglądać wszystkie horrory. Generator – komputerowo przygotowany program. Szczegółowe dane i założenia projektu należało ograniczyć do 1000 znaków (na każde zadanie) i wprowadzić do programu. Bajka! Tylko wilk tyłał oczami zza krzaków. Jakakolwiek pomyłka, poprawka w tekście była równoznaczna z wyczyszczeniem Generatora i ponowną, żmudną pracą wprowadzania danych. Ale wspierali mnie wszyscy znajomi, najbardziej ci, którzy właśnie przyszli na moje przyjęcie imieninowe. Co chwilę zaglądali z pytaniem: „Kiedy skończysz? Skończyłaś już?”, a ja wraz z koleżanką starałam się stworzyć coś niepowtarzalnego, jedyne w swoim rodzaju, co mogło zachwycić komisję kwalifikującą projekt i jednocześnie zainteresować naszych uczniów. Tak właśnie powstał pomysł kampanii antykorupcyjnej „Stop korupcji – mam czyste ręce”, warsztatów dla maturzystów „Wejście na rynek pracy”, warsztatów autoprezentacji, koła tanecznego, koła czytelniczo-medialnego, kół i obozów językowych, gry symulacyjnej „Żyję w Europie”.

Chwila odpoczynku i... Hura!

Wygraliśmy! Biegniemy!

Przez płotki☺!

Comiesięczne sprawozdania merytoryczne, finansowe, weekendowe szkolenia w Katowicach i Chorzowie – tor przeszkód.

Ale szkoła tętniła życiem. Młodzież uczęszczała na koła zainteresowań, w piątkowe popołudnia na zajęciach tanecznych było nawet 50 osób, uczestniczyła w bezpłatnych projekcjach filmowych i spotkaniach teatralnych, stworzono zespół muzyczny..., 15 uczniów brało udział w letnim obozie językowym „Snowball” w Kostkowicach, gdzie mieli okazję integrować się z młodzieżą z innych państw. Praktycznie każdy mógł realizować swoje zainteresowania. Uczniowie najbardziej zaangażowani w projekt zwiedzili Warszawę, Zakopane, Kraków, gdzie podziwiali zabytki i uczestniczyli w zajęciach muzealnych. Można było zakupić potrzebne do zajęć pomoce dydaktyczne, dzięki czemu szkoła zyskała sprzęt multimedialny. Nauczyciele otrzymali wynagrodzenie za prowadzone zajęcia. Wszystkie działania jednoczyły i integrowały uczniów, nauczycieli i rodziców. „Szkoła Marzeń” otworzyła nas na świat.

Izabela Kotuła – absolwentka Wydziału Filologiczno - Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. W roku 2001 ukończyła studia podyplomowe w zakresie public relations na Wydziale Zarządzania i Informatyki Gospodarczej Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej. W 2002 roku uzyskała specjalizację w zakresie wiedzy o kulturze, kończąc studia podyplomowe na Wydziale Humanistycznym Akademii Pedagogicznej w Krakowie. W kolejnym roku uzyskała kwalifikacje do nauki etyki i wiedzy o społeczeństwie na tym samym wydziale. Specjalista w zakresie zarządzania oświatą. Obecnie nauczyciel dyplomowany w Zespole Szkół im. Stanisława Staszica w Zawierciu. Wychowawca Roku 2010©.



Krzysztof Gibuła

Wychowawca Roku 2010 z województwa zachodniopomorskiego

Inny nie znaczy gorszy

„To niemożliwe, ażeby w końcu stać się tym, za kogo cię mają”.

Juliusz Cezar

46

Wyciąg z historii tolerancji zamiast wstępu

Tolerancja to dążenie do rozumienia innych, umiejętność adekwatnego odniesienia się do zjawisk niezrozumiałych, innych, a nawet budzących niechęć. Wymaga to odróżnienia faktycznych zagrożeń płynących z odmienności od strachu przed odmiennością samą w sobie. Nie jest to sztuką łatwą dla nikogo z nas, ale niewątpliwie możliwą. Może sprawić, że młody człowiek poczuje się w szkolnym środowisku bezpieczniej, a swoją edukację zdobywać będzie z poszanowaniem jego godności. Tolerancja zawsze wiązała się z dezaprobatą dla tolerowanego zachowania, z jego naganną oceną, jednakże ze względu na czynniki różnej natury – głównie pragmatycznej, mającej na celu przede wszystkim spokój społeczny – zachowanie owo było tolerowane, „cierpliwie znoszone”. W sensie tradycyjnym tolerancja nie była wobec tego żadną wartością, nie była cnotą; była natomiast postawą, którą przyjmowano ze względów społecznych. Wiązała się wcześniej z „przymknięciem oka” na zachowania uznawane za złe dla realizacji jakichś celów wyższej wagi. John Locke w „Liście o tolerancji” odszedł od takiego rozumienia. Nadał jej rangę obywatelskiej cnoty, społecznej wartości, która powinna stać się fundamentem owocnie funkcjonującego, nowoczesnego społeczeństwa (takim jest przecież szkoła). Tolerancja – twierdzi Locke – jest naturalną konsekwencją chrześcijańskiej postawy miłości bliźniego, jest wynikiem oddzielenia od siebie sfery świeckiej i duchowej, oddzielenia tego, co państwowe, od tego, co świeckie. A zatem także separacją indywidualnych praw dziecka, poszanowania godności człowieka od tego, czego wymaga się w placówce oświatowej. Ma ona być gwarancją katalogu wolności jednostkowych.

(Od)wieczne kłopoty z Kowalskim

W 2009 roku żegnałem się z moją wychowawczą klasą gimnazjalną. Cieszyłem się perspektywą rocznej przerwy, po której otrzymać miałem oddział licealny – taki niepisany zwy-

czaj panuje w naszym zespole szkół. Jeszcze jednak w kwietniu wezwano mnie „na dywanik”, by poinformować o powierzeniu opieki nad klasą pierwszą integracyjną (znów gimnazjum!) od września. Nie wytrzymałem napięcia, musiałem wyjść ze szkoły i odreagować. Buntowałem się w duchu, nie rozumiałem bowiem, dlaczego mnie tak ukarano. Przywoływałem wydarzenia minionego roku, starając się przypomnieć swoje błędy, które doprowadziły do takiego postanowienia dyrekcji. Wpadek było wiele, żadna natomiast nie była takiej rangi, bym zasłużył na to wątpliwe wyróżnienie.

Wakacje miały szybko – za szybko, jak zwykle zresztą. Przyszło mi przygotować się do kolejnego roku szkolnego. Zacząłem od studiowania dokumentacji klasy. Z przerażeniem odkryłem tam trzy orzeczenia o kształceniu specjalnym (upośledzenie w stopniu lekkim) oraz kilka opinii (dysleksja, dyskalkulia, dysortografia). „To będzie koszmar” – pomyślałem i poszedłem na spotkanie integracyjne z rodzicami i uczniami. Rozejrzałem się po auli, nie było tam „upośledzonych”, więc się ucieszyłem. Gdy przeszliśmy po spotkaniu z dyrektką do mniejszej sali, okazało się, że wszyscy są obecni. Gdzie są moje „specjalne” dzieci? Przecież wszyscy byli obecni. Ku mojemu zdziwieniu nie odbiegały wyglądem ani zachowaniem od innych. Wszystkie szybko stały się moimi „Słoneczkami”. I kto tu wyszedł na nietolerancyjnego?

Problem tkwił jednak gdzie indziej – nie wiadomo było za bardzo, jak dostosować wymagania do poziomu intelektualnego tych uczniów. Przecież tradycyjne przekazywanie wiedzy mogło nie przynieść pożądanych rezultatów. Zacząłem więc od rozmów z rodzicami, w końcu oni najlepiej znają swoje pociechy. Były to przyjemne spotkania, które udowodniły mi, że rodzice mogą być sprzymierzeńcami nauczyciela. Konsultujemy się na bieżąco, by pomóc w rozwoju „naszych” dzieci. Rozmawiamy o postępach, trudnościach, a nawet o pogodzie! Wymagało to jednak przełamywania barier, przestawienia własnego wyobrażenia o wyjątkowej funkcji nauczyciela w procesie edukacyjnym na rzecz przekonania o roli tego, który ma wspierać, prowadzić, pomagać.

Potrzeba było jednak poświęcenia czasu, by przygotowywać karty pracy, z których mogliby korzystać wszyscy uczniowie, zdolni i mniej zdolni. Trzeba przecież układać zadania zachęcające do zdobywania wiedzy, a jednocześnie pokazujące, że osiągnięcie sukcesu nie jest rzeczą niemożliwą. W końcu należało przełamać przekonanie dzieci o własnych ograniczeniach i niemożności wykonania poleceń. Dziś mija już drugi rok naszego bycia ze sobą. Moje „Słoneczka” nadal nie wiedzą, że są uczniami klasy integracyjnej, że są w niej osoby z niepełnosprawnością. To uważam za swój największy sukces; za cenę długich godzin spędzanych codziennie przed komputerem, by przygotować się do zajęć. Ale przecież my, nauczyciele, pracujemy tylko 18 godzin! Bzdura...

Ania, Robert i Eryk (tak nazwijmy moich podopiecznych z orzeczeniami poradni psychologiczno-pedagogicznej) sprawnie funkcjonują, mają w klasie przyjaciół, zdobywają dobre stopnie. Często zostają na przerwach, by porozmawiać o bolączkach dnia codziennego, swoich obawach, ale i tym, co wyszło dobrze. Są przy tym niezwykle szczerzy. Jeśli odpowiednio się ich zmotywuje, potrafią być kreatywni. Niejednokrotnie rozmawiałem z nauczycielami uczącymi w klasie o dostosowaniu wymagań programowych do ich możliwości. Nadal twierdzą, że na niektórych przedmiotach motywacja ta nie jest wystarczająca. Dlaczego bowiem na jednych (trudnych dla nich) lekcjach mogą zdobywać pozytywne oceny, na innych wciąż niedostateczne, a czasem z łaski „dopy”? Dlaczego na niektórych zajęciach szkolnych moi uczniowie często siedzą jakby nieobecni lub sprawiają problemy wychowawcze, a na innych wykazują się

dużą aktywnością, podejmują dyskusję, tworzą? Wpływ na to ma z całą pewnością niedostosowanie programu, a przez to niezrozumienie omawianych treści. Na sprawdzianach często wymaga się od nich takich samych wiadomości jak od ucznia zdolnego, nie indywidualizując przy tym tempa pracy. A przecież można inaczej, wystarczy tylko odrobina dobrej woli.

Uczeń zdolny – ten niezdolny mądrała

Pewnego razu, przy omawianiu mitu o Syzyfie jeden z moich uczniów powiedział: „Udawał wkurzonego na żonę, by móc wydostać się z Hadesu”. Dbając o poprawność językową moich uczniów, wypisałem słowo „wkurzyć” na tablicy; wyjaśniłem, czym jest kolokwializm i wspólnie zaczęliśmy szukać trafniejszych określeń. Tych znalazło się sporo. Gdy myślałem, że zasób synonimów został już wyczerpany, jeden z uczniów (nazwijmy go Wojtkiem) nieśmiało podniósł rękę i rzekł: „Przepraszam, brakuje jeszcze jednego wyrazu – „rozsierdzić.” Rozłożył mnie tym na łopatki. Jak się potem dowiedziałem od rodziców trzynastolatka, był to efekt wielokrotnego czytania ulubionej książki – „Ogniem i mieczem”. Kolejny szok.

Wojtek od początku dał się poznać jako uczeń nieszablonowy, o dużej kulturze osobistej i ogromnym zasobie wiedzy, przekraczającej program nauczania przeznaczony dla jego grupy wiekowej. Wyróżniał się jednocześnie ponadprzeciętną inteligencją słowną – imponował bogactwem zasobu słownictwa. Także jego prace pisemne (logika, spójność, składnia, treść, dojrzałość przemyśleń) znacznie wykraczają poza ramy umiejętności III etapu edukacyjnego. W przyswajaniu materiału nie przeszkadzały mu nieobecności na lekcji – zawsze po przerwach wracał przygotowany do zajęć. Jako uczeń początkowych klas gimnazjum wygrywał konkursy przedmiotowe, pokonując mających nawet cztery semestry przewagi w zrealizowanym materiale. Wojtek nigdy nie odmówił pomocy kolegom i koleżankom z klasy, jeśli nie ograniczała się ona do spisywania odpowiedzi. Jego poczucie odpowiedzialności i sprawiedliwości kierowały go raczej w stronę wytłumaczenia trudnych zajęć mniej zdolnym uczniom, niż pozwalania na beczelne zżynanie. Ucznia tego nie sposób ująć w żadne schematy. Jest nad wyraz dojrzały emocjonalnie. Nawet przerwy śródlekcyjne spędza przeważnie samotnie, czytując gazetki ściennie dotyczące różnych dziedzin wiedzy (geografii, biologii, historii). Nie bawią go żarty i wygłupy rówieśników. Ma wyszukane poczucie humoru, doskonale rozumie ironię czy sarkazm. Wiedzę zdobywa samodzielnie (rozwinięta chęć samodoskonalenia), lubi czytać książki o wartości naukowej lub kulturowej. Męczą go schematyczne lekcje, nudne zadania. Nawet dodatkowe prace nie zaspokajają jego potrzeb edukacyjnych.

Brzmi znajomo? Nie znosimy takich uczniów, zwłaszcza jeśli poprawiają nas samych, bowiem ich wiedza dorównuje naszej, o ile jej nie przekracza. Uważamy ich za przemądrzałych, zadufanych w sobie, gburów. Postrzegamy jako tych, którzy czyhają na nasze wpadki i niepowodzenia, aby się tym chlępić. Nic bardziej błędnego! Oni po prostu potrzebują nieco więcej uwagi, indywidualizacji procesu nauczania. Wiem, wiem. Znów usłyszę zarzut o poświęconym czasie, którego nam wiecznie brakuje. Wiercie, że mi też. Ostatnio nawet rozmawiałem ze znajomymi o tym, że mógłbym zmienić pracę, którą uwielbiam, gdyby tylko ktoś zaproponował mi jakiekolwiek stanowisko z określonymi godzinami pracy, np. od 8.00 do 16.00. Jednakże nasz zawód ma w sobie coś z misji. Dzięki etyce zawodu nie potrafimy przejść obojętnie, gdy któryś z naszych uczniów potrzebuje pomocy. Mamy w sobie coś z siłaczki, Stanisławy Bozowskiej. I tak być powinno.

Mój specjalista od „wkurzania się na żonę” jest nieprzeciętny. Zagubił się jednak w gimnazjalnej rzeczywistości. W którymś momencie zabrakło nawet miejsca na uwagi w dzienniku. Wojtek szturcha kolegę, rozmawia na lekcji, komentuje, chodzi po klasie, śmieje się itd. Brakowało tylko uwag dotyczących tego, że oddycha – wszystko przeszkadzało. Bardzo lubię tego młodego człowieka, więc starałem się różnymi sposobami załagodzić narastający konflikt. Z pomocą przyszła mi nauczycielka angielskiego. Odpowiedziała, żeby powierzyć mu ważną funkcję – gospodarza. Dziś mam wszystko załatwione na czas, Wojtek zdaje raporty z tego, co dzieje się w klasie (nie mylić z donosicielstwem!), dba o porządek. I nawet uwag jest zdecydowanie mniej.

Nie boję się przyznać, że Wojtek mógłby w wielu dziedzinach być moim nauczycielem. Wykorzystuję więc to podczas lekcji, zwłaszcza przy omawianiu tematów związanych z historią, np. wprowadzenie do epoki, charakterystyka reformacji jako czynnika kształtującego literaturę renesansu. Nie boję się przyznać, że uczeń przewyższa mistrza, kiedy piszę pod rozprawką komentarz typu: „Skąd Ty czerpiesz te mądrości? Zazdroszczę Ci umiejętności takiego formułowania myśli, że odbiorca czuje się „mały” przy wielkości użytych słów. Do tego trafna argumentacja, doskonały język itd. Pewnie staje się to już nudne, ale podziwiam Twoją dojrzałość!”.) Dzięki temu zyskuję szacunek i godnego partnera do rozmów, mimo że tylko trzynastoletniego.

Inny niż ogół, czyli nietzscheanizm naszych sądów

Jednym z najczęstszych przejawów nietolerancji w szkole jest stosunek otoczenia do osób wyróżniających się wyglądem. „Zetnij te dredy, bo wyglądasz jak brudas”, „Nie wiesz, że w naszej szkole nie wolno nosić glanów?”, „Czy ty nie masz w domu innych ubrań?” – czyż nie brzmi to znajomo? Czy rzeczywiście osoba ubierająca się na czarno, mająca dredy lub pięć kolczyków w uchu, a do tego nosząca glany jest gorszym uczniem? Czy wygląd świadczy o poziomie intelektualnym naszych podopiecznych? Odmienność ta powinna przestać być przedmiotem drwin, a częściej budzić zaciekawienie, wręcz prowokować nas do rozmów o inności, a w konsekwencji do uzewnętrzniania indywidualności przez pozostałych. W końcu piękno świata tkwi w tym, że tyle jest różności! Ważne przecież, aby w szkole nasz uczeń czuł się sobą, żeby egzystował swobodnie i w duchu poszanowania swojej osoby. Wystarczy przecież, że nasłucha się o swoim wyglądzie od rówieśników, którzy tak często nie rozumieją odmienności. Nie musimy przysparzać mu kolejnych zmartwień. Niech wie, że może liczyć na nasze wsparcie, bo tak buduje się atmosferę zaufania.

Przytoczę tu przykład Zosi, będącej wyznawczynią odmiennej od powszechnie obowiązującej religii. Nigdy nie widziałem jej z rozpuszczonymi włosami bądź w spodniach – zawsze spódnica do kostek, włosy zawiązane w warkocz. Tyle razy słyszałem, jak się z niej podśmiewają, komentują jej sposób bycia czy wygląd. Świetna okazja do przeprowadzenia lekcji wychowawczej na temat różnic. W końcu, jak pisał mistrz prostoty słowa – Jan Twardowski: „**Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka, (...) byli silni jak konie, (...) jednakowo bezbronni w miłości, (...) każdy miał to samo, nikt nikomu nie byłby potrzebny**”. Rozmawialiśmy więc o odmienności, tolerancji, talentach, ideałach. Pozwoliłem sobie nawet na refleksję, że nie ma piękniejszego widoku niż kobieta w spódnicy. Powiedziałem, że wygląda wówczas majestatycznie. W końcu my, mężczyźni, jesteśmy myśliwymi – bardziej kusi to, co niedostępne,

niż podane na tacy. Następnego dnia chłopcy zaczęli przepuszczać Zosię w drzwiach, a dziewczęta przysły w spódnicach. Nie był to zresztą jedyny efekt tamtej trudnej rozmowy. Klasa zapytała mnie o możliwość poprowadzenia lekcji o religiach. Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale poprosilem, aby wszyscy przynieśli swoje Biblie (mieliśmy luteranską, świadków Jehowy, katolicką i zielonoświątkowców). Przeczytaliśmy ten sam fragment ewangelii, który pokazał, jak niewiele nas różni. Inaczej ujęte słowo, inny szyk zdania – to przecież nic przy ogólnym przesłaniu szacunku oraz miłości bliźniego. Nawet klasowi ateści słuchali tego dnia uważnie.

W dzisiejszych czasach tematem drażliwym jest homoseksualizm. Stanowi on jeden z największych (a zarazem ogromnie wstydliwych) marginesów jednostkowego życia uczuciowego. Homoseksualiści żyją obok nas, nawet nie jesteśmy świadomi tego, jak blisko. Często jednak ukrywają swoją orientację, żyją w normalnych związkach z kobietami. Jednak mimo coraz większego poparcia niektórych grup społeczeństwa, homoseksualiści spotykają się z wrogością. Agresywność wobec ich stylu życia i nietolerancja stają się przyczynkami do nakładania społecznych masek, ukrywania, a także problemów psychicznych czy emocjonalnych. Wielokrotnie są napadani i atakowani tylko lub między innymi dlatego, że nie są heteroseksualistami (czyt. „normalni”). Wbrew pozorom to także problem szkolny! Kiedyś jeden z uczniów podszedł do mnie zapłakany, mówiąc, że nie może już sobie poradzić z presją i musi z kimś porozmawiać. Wysłałem go do szkolnego pedagoga, jednak odmówił, mówiąc, że usłyszał już od psychologa, u którego szukał wsparcia, że jest wyrzutkiem i powinien się leczyć, bo obraża Boga. Ludzie, w którym wieku my żyjemy?! Czy tak postępuje pedagog? Coś tak błahego, jak rozmowa, pomogło chłopcu uspokoić się i pogodzić z tym, kim jest; bo jest przecież przede wszystkim CZŁOWIEKIEM!

Chciałabym w tym miejscu poruszyć kwestię pośrednich skutków homoseksualizmu, które dotknęły osoby preferujące w dziedzinie seksualności płć odmienną. Obecnie część, niegdyś neutralnych, wypowiedzi oraz zachowań może być i bywa interpretowana jako przejaw homoseksualizmu. Bardzo często mężczyzna poklepujący innego mężczyznę po ramieniu lub też ramieniem go obejmujący jest uznawany za geja. Częste w szkołach są komentarze typu: „Ty pedale!”. Gesty przyjaźni stały się zatem gestami „inności” czy wręcz zboczenia, choć współczesna nauka homoseksualizmu do dewiacji nie zalicza. Podobnie dziewczyny idące pod rękę, to już nie para przyjaciółek, lecz para lesbijek. Wypowiedź mężczyzny o tym, że inny mężczyzna jest przystojny, może zostać odebrana jako przejaw skłonności homoseksualnych. A jeśli nawet, bądźmy tolerancyjni wobec inności! Uczmy też młodzież, że przyjaźń to jeden z piękniejszych rodzajów miłości (bezinteresownej), a okazywanie sobie uczucia nie jest niczym, co zasługiwałoby na pogardę.

Wygląd, ubiór, trendy w modzie, religia, orientacja seksualna – to częste przyczyny dyskryminacji w szkole. Nie tylko wśród uczniów, ale i nauczycieli. Nie możemy szufladkować ani kategoryzować ludzi, bo czynimy im krzywdę. Nie ma lepszych czy gorszych – są inni. Szacunek należy się KAŻDEMU, choćbyśmy go nie lubili – to chyba najczęściej słyszane zdanie w mojej klasie. Zwróćmy uwagę na naszych podopiecznych, może któryś potrzebuje naszego wsparcia, pomocnej dłoni, która poprowadzi przez trudy dnia codziennego. W końcu chodzi o psychikę ucznia i godność ludzką. Ja swoją niechęć do inności już przełamałam, choć łatwo nie było. Ale kto powiedział, że wybraliśmy łatwy kawałek chleba?

Granice tolerancji

Nie należy zapominać, że zagadnienie tolerancji istnieje od setek lat. Już Perykles w V wieku p.n.e. uznał, że jest ona jedną z podstaw stabilności demokratycznego państwa. Tolerancja oznacza w jego rozumieniu rezygnację z przymusu jako środka wpływania na postawy innych ludzi, z wyjątkiem sytuacji zagrażających bezpieczeństwu (nie można mówić o tolerancji dla przestępców czy psychopatów). Znacznie dłużej trwało osiągnięcie tolerancji związanej z obyczajami bądź kulturą odmiennych grup. Obecnie pojawia się problem jej granic, a więc pytanie o to, czy można tolerować wszelkie zachowania i każdą postawę, czy trzeba jednak wyznaczyć pewne granice swojej (szeroko rozumianej, a przyjętej jako postawę społecznie pożądaną) akceptowalności?

Sporo padło tu słów o odmienności, poszanowaniu godności oraz akceptacji odrębności ucznia. Nie wszystko jednak wolno nam tolerować, bo w klasie zapanuje anarchia. Nauczyciel ma przede wszystkim mądrze, a nade wszystko odpowiedzialnie towarzyszyć uczniowi, stawiając granice i podnosząc poprzeczkę wymagań. Jeśli widzimy, że Marysia, Paweł czy inny uczeń sprawiają swoim zachowaniem kłopoty, musimy umieć sobie z tym poradzić, podjąć się mediacji, by rozwiązać problem. Nie wolno nam zgadzać się na wszystko! Jeden wulgaryzm usłyszany na przerwie może stać się przyczyną – jakże groźnej – agresji słownej. Czy zatem nauczyciel powinien zwracać uwagę uczniom na przerwie lub nawet po szkole? Nie tylko powinien, ma taki obowiązek, w trosce o prawidłowy rozwój ucznia, a także o bezpieczeństwo innych członków społeczności uczniowskiej.

Przytoczę tu dwa przykłady z mojej praktyki, które wyeliminowały (a przynajmniej znacznie ograniczyły) zjawiska społecznie niepożądane: wulgaryzację wypowiedzi oraz przywłaszczanie wypracowań z Internetu. Jako wychowawca, ale i nauczyciel języka polskiego, w trosce o kulturę wypowiedzi przeprowadziłem lekcję poświęconą przekleństwom oraz wulgaryzmom. Starałem się wyjaśnić, dlaczego należy zjawiska te ograniczyć. Zastosowałem metodę kija i marchewki, bowiem pokazałem, że wpływają one na ocenę stosowanego języka zarówno w wypowiedziach pisemnych, jak i ustnych. Jednocześnie wyjaśniłem, że używanie wulgaryzmów jest sankcjonowane nie tylko przez normy szkolne czy społeczne, ale także prawne. W tym celu przytoczyłem fragment kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia (art. 141.): *Kto w miejscach publicznych umieszcza nieprzyzwoite napisy, rysunki albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze grzywny do 1500 złotych.* Zapewniłem przy tym, że nie zawaham się wezwać odpowiednich służb, jeśli usłyszę coś, co będzie gwałtem zadaniem moim uszom bądź oczom, a przyniesie zgorszenie innym. Pomogło, teraz przepraszają nawet za użyte w chwili zapomnienia eufemizmy.☺

I znów coś, co wymaga od nas poświęcenia odrobiny czasu. Żyjemy w dobie komputeryzacji. Dlatego sprawdzając każdą pracę domową, wpisuję jej fragmenty w popularną wyszukiwarke, upewniając się o samodzielności pracy moich podopiecznych. Nie mam wątpliwości, że ich prace są wynikiem twórczości własnej, zwłaszcza w starszych klasach. W klasach pierwszych zdarza się jednak, że uczniowie próbują być sprytni i pójść na łatwiznę. Wówczas drukuję odpowiednią stronę internetową, zaznaczam na czerwono skopiowany fragment, po czym podpinam do obu prac wyciąg z kodeksu (art. 115.): *Kto przywłaszcza sobie autorstwo albo wprowadza w błąd co do autorstwa całości lub części cudzego utworu albo artystycznego wykonania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3.*

Reakcja jest szokująca, uczniowie są zdziwieni, początkowo buntują się, bronią, ale mam dzięki temu pewność, że następnym razem pisząc swoje prace, wysilą się i zrobią to samodzielnie.

Nie zamierzam bowiem tolerować wulgaryzacji języka ojczystego, oszustwa, plagiatu, a tym bardziej oceniania ucznia przez pryzmat cudzych słów użytych nie w formie cytatu!

Jednak można inaczej

Współczesna szkoła wymaga od nauczyciela coraz częstszego odchodzenia od tablicy i poszukiwania takich form zajęć, które pobudzą ucznia do twórczej aktywności i intelektualnego wysiłku. Nie jest to proste zadanie w czasach dominacji postrzegania ikonograficznego. Nie chcę powiedzieć, że udało mi się ten cel osiągnąć, ale zbliżam się do niego coraz bardziej z każdym kolejnym rokiem. Proponuję wykorzystanie najbardziej dziś akceptowalnego przez młodzież odbioru świata poprzez multimedia. Służyć to ma rozbudzeniu potrzeb poszukiwawczych i refleksyjnych. Cel ten z pewnością pomoże osiągnąć trafny i różnorodny dobór chociażby dzieł filmowych, które można z powodzeniem prezentować na lekcjach wychowawczych czy w ramach zajęć pozalekcyjnych. Nauczyciel musi stawiać przed uczniami trudne zadanie, jakim jest świadomy i krytyczny odbiór rzeczywistości multimedialnej z jednoczesnym odniesieniem do realiów, w jakich żyjemy. Można tu wykorzystać filmy o przemocy, patologii, szkole itp. Istotnym elementem jest także położenie nacisku na kształcenie w uczniach umiejętności analizowania i oceniania zachowań ludzkich, odnajdywania i nazywania postaw czy definiowania człowieczeństwa. Nie musi to być oczywiście film. Może posłużyć nam książka, program komputerowy, prezentacja, reportaż, ciekawy artykuł, muzyka – ważne, by poruszały aktualne dla młodzieży problemy. Widzieć, osądzić, działać – ta triada na pewno wesprze nas w procesie wychowawczym.

Wychowawstwo to dar i odpowiedzialność

Wróćę na chwilę do wypowiedzianych na początku słów o mojej złości po informacji o przydzieleniu kolejnego wychowawstwa w gimnazjum. Moje spojrzenie na bycie wychowawcą z przykrego obowiązku na szczęście dawno się zmieniło. Dziś cieszę się, że pełnię tę funkcję. To prawdziwa radość, zwłaszcza gdy już się nic nie chce. Zmusza do pracy przede wszystkim nad sobą. Wychowawstwo powoduje moje samodoskonalenie się jako nauczyciela, wychowawcy, człowieka. Często pytany o rodzinę, odpowiadam: „No, przecież mam piękną, choć starą żonę – szkołę i całą masę dzieci”.

Nie zawsze było prosto. Składałem już nawet wymówienie. Bywały chwile zwątpienia i ogromnej złości, jak wtedy, gdy musiałem „bawić się w sędzinę Annę Marię”. Sprawa niemalże kryminalna – grożono mojej uczennicy przez telefon, używając słów dalece nieprzystoitych. Poprosiłem o wsparcie pedagoga szkolnego (nie wstyd przecież prosić o pomoc!), który przyszedł na lekcję. Tak zaczęliśmy jawną „rozprawę”, przesłuchując kolejnych świadków. Każdy po kolei mówił, co wie na ten temat. Gdy skończyliśmy, jeden z uczniów przyznał się, że plotka wyszła od niego, a nie od ofiary przemocy słownej. Sprawę wyjaśniliśmy do końca. Dziś mam idealny zespół klasowy, który tworzy swoistą wspólnotę i wspiera się nawet w kwestiach spornych z nauczycielami. O to przecież mi chodziło. O zgranie załogi mojego wychowawczego okrętu. Teraz podczas dni wolnych od zajęć dydaktycznych, w weekendy, w trakcie wakacji chodzimy razem na kręgle, do kina, na ogniska, jeździmy nad morze. Rezygnuję przez to z róż-

nych spraw osobistych, ale korzyść jest niewspółmierna do inwestycji. Stałem się autorytetem i przyjacielem młodych ludzi. Mam nadzieję, że za rok znów przygarne „pod swoje skrzydła” jakąś klasę gimnazjalną.

Jestem inny i o tym wiem

Tolerancja jest w modzie, a sam temat staje się powoli przebrzmiały. Najchętniej zamieniłbym to słowo na inne, gdy dziesiąty raz dziennie słyszę je w radiu, w telewizji, przez co nabiera treści pejoratywnych. Dzieci też je słyszą i jeśli nikt nie potraktuje ich słuchania poważnie, za kilka lat będziemy walczyli z kolejną rzeszą nietolerancyjnych dorosłych. Po to tworzono koedukacyjne placówki oświatowe czy oddziały integracyjne, aby młody człowiek od pierwszych lat życia przyzwyczajał się do obcowania z *innymi* osobami. Poskutkowało. Po to także kilkuletnie dzieci zaczynają uczyć się obcego języka, aby móc opanować go jak swój ojczysty i umieć się nim posługiwać, przełamując międzynarodowe bariery komunikacyjne. Skutkuje. Po to powinno się rozmawiać z dzieckiem o problemach wszelkich mniejszości, aby nie musiało nawet wiedzieć, czym są tolerancja bądź akceptowanie innych. To będzie naturalne. Tak być powinno!

Coraz częściej dokonujemy wyborów, automatycznie dzielimy różne sprawy i poglądy na te, z którymi możemy się zgodzić, oraz te, których nie możemy przyjąć do wiadomości. Wraz z pojawieniem się pozytywnego zjawiska tolerancji wzrasta w człowieku odczucie jego negatywnego znaczenia – nietolerancji. Odczuwają ją ludzie biedni, innej nacji, z nałogiem, chorzy, upośledzeni, niepełnosprawni czy z innymi poglądami. Wszystko zaczyna się w przedszkolu. Dzieci wolą bawić się z kolegami, którzy mają nowe, ładne zabawki, noszą modne i markowe ubrania. Wyśmiewają tych, którzy są gorsi. Możemy się zastanowić, co dzieje się w psychice dziecka, jeśli już na początku swojego życia potępia innych bądź – co gorsza – przez innych zostało potępione. Dlatego w szkole jest jeszcze gorzej – tutaj liczy się przede wszystkim wygląd, ciuchy, kosmetyki, komórka, komputer, jakiego masz chłopaka czy dziewczynę, do jakiej paczki należysz. Nie jest ważne, czy się uczysz i to, że pomagasz innym, młodszemu, słabszemu, biedniejszemu. Środowisko akceptuje bogatych i sprytnych. Żeby być takim jak „oni”, rezygnujesz z bycia sobą. Jeśli tego nie zrobisz, nie będą cię tolerować, nie zaproszą na żadną imprezę, może nawet użyją przemocy, zaczną przezywać, ośmieszać i upokarzać. Wtedy zgubisz swoją osobowość, a przecież w szkole tyle się mówi o tolerancji. Mimo to w miejscu, w którym żyjemy, codziennie zdarza się mnóstwo przejawów agresji i tragedii. Niekoniecznie przecież ktoś musi zginąć z rąk rówieśnika, aby zauważyć rangę zjawiska.

W 2010 roku, w ramach kampanii społecznej „Szkoła bez przemocy”, zostałem uhonorowany zaszczytnym mianem Wychowawcy Roku z województwa zachodniopomorskiego. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie, ale jednocześnie wyzwanie i pewna niedogodność. Ciągłe patrzeć na ręce, ocenianie, krytykowanie. Przecież dobry wychowawca nie może nosić glanów, bransoletki z muliny, mieć irokeza z tyłu głowy, kolczyka w brwi czy w języku – z takimi zarzutami spotykałem się i wciąż spotykam na co dzień. Na szczęście mam ogromne wsparcie dyrekcji.

No tak. Ubiór, fryzura, piercing, nieszablonowe postępowanie, wymykanie się tradycyjnym schematom – rzekomo świadczy to o wartości mojej osoby; o tym, jakim jestem nauczycielem czy człowiekiem! Mnie, na szczęście, schematyczny sposób nauczania nie bawi.

Lubię eksperymentować, spędzać czas z młodzieżą, pomagać dzieciakom w ich problemach. Są często bardziej autentyczni i szczerzy niż niejeden z nas – nauczycieli, a przy tym ich wdzięczność czy życzliwy uśmiech są najwspanialszą nagrodą, większą niż jakiekolwiek wyróżnienie. Cóż, po prostu jestem INNY. I z tego powodu dumny! Jeśli zaś prawdą jest, że stajemy się takimi, jakimi nas widzą, to jestem świrem, dziwakiem, szaleńcem, człowiekiem, który stanie murem za swoimi podopiecznymi, nawet przeciwko systemowi nauczania i innym nauczycielom. Może dlatego odrzucono moją kandydaturę do nagrody prezydenta miasta. Bardziej jednak satysfakcjonuje mnie nagroda, którą dwukrotnie wyróżniło mnie szefostwo Zespołu Szkół nr 2¹ – w 2007 i 2009 roku. Jest nią oczywiście możliwość pracy wychowawczej, poświęcenie się „uprawie” ucznia. Z niejednej tak wyhodowanej róży jestem dumny do dzisiaj, bo są piękne i po części moje. Pewnie mam coś w sobie z duszy ogrodnika, ale na pewno NIE PRZESADZAM ☺!

¹ W tym miejscu chciałbym podziękować za to, co kiedyś wydawało mi się karą. Dziękuję Dyrekcji za pokazanie, iż „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”, ale także za cierpliwe znoszenie wciąż nowych dziwactw niesforne belfra!

Krzysztof Gibuła – Supernauczyciel 2009 r. w plebiscycie koszalińskich mediów, Wychowawca Roku 2010 z województwa zachodniopomorskiego w ramach programu społecznego „Szkoła bez przemocy”, finalistą ogólnopolskiego konkursu „Twórczy Nauczyciel” 2010, laureat III miejsca w konkursie literackim „Miesiąc z życia nauczyciela”, organizowanym przez Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. Jest absolwentem Akademii Pedagogicznej w Słupsku (filologia polska); Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, (filologia angielska) oraz studiów podyplomowych Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy (filozofia, kultura i etyka). W latach 2005-2007 pracował w Zespole Szkół Morskich w Darłowie, od roku 2006 zatrudniony jest w koszalińskim Zespole Szkół nr 2 im. Stanisława Lema, a od 2010 r. także w Prywatnym Zaocznym Zespole Szkół „OPTIMA” w Koszalinie.



Ewelina Błaszowska

Wychowawca Roku 2010 z województwa lubelskiego

Wychowawstwo – przyjemność, a nie obowiązek

Najtrudniejszy pierwszy krok

Każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy – pisała Wisława Szymborska, a dla mnie był to wybór studiów nauczycielskich: samodzielny i świadomy (w tak młodym wieku?). Przez pierwsze lata zapoznawano mnie z różnymi teoriami psycho-socjo-filozoficznymi, ułatwiającymi życie lub, zwyczajnie, wyrabiającymi pogląd na świat. Na mojej drodze pojawiali się różni mistrzowie tej profesji: szaleni pasjonaci, nowatorscy pedagodzy, ludzie bez przekonania oraz misji, którzy mniej lub bardziej (nie)świadomie wpływali na moje poglądy, przekonania, decyzje co do dalszej (zawodowej) drogi życiowej. Praktyka, czyli praca z dziećmi, dodatkowo utwierdzała mnie w przekonaniu, że moja decyzja jest słuszna. Z dyplomem w garści stanęłam w końcu przed „moją klasą”, przed dziećmi z klasy drugiej, w szkole podstawowej integracyjnej (cokolwiek by to na początku mogło znaczyć). Z jednej strony dano mi możliwość pracy, więc szansę wykazania się, zweryfikowania mojej pierwszej poważnej decyzji, z drugiej – pojawiły się mieszane odczucia, strach mieszał się z chęcią, obawy z nadzieją, a obowiązek z przyjemnością.

Ach, jak przyjemnie

Przyjemność w pracy z gromadką moich uczniów – (nie)wyobrażalne, (nie)pojęte przez kadrę pedagogiczną (doświadczoną). Przyłgnęła do nas etykieta „trudnej klasy”, z którą nie da się nic zrobić dydaktycznie i wychowawczo, z którą najlepiej byłoby pracować od...do, nie angażować w żadne inicjatywy (brak właściwego zachowania podczas różnych imprez, brak chęci do (współ)działania. Tak byłoby łatwiej. Ale dla kogo? Dla mnie jako nauczyciela, czy też dla moich uczniów? Co by nam to dało? Przetrwanie, spokój? Zabrakłoby NAM jednak wielu ważnych wartości, wielu istotnych, wspólnych chwil, wielu rozmów i – przede wszystkim – wspólnie spędzonego czasu. Stracilibyśmy przyjemność z bycia RAZEM, która przecież „w dużej mierze wiąże się z wysiłkiem, jakiego życie stale wymaga”.

„Pedagogika orłów, które nie wchodzą na górę schodami”

Jako nauczyciel próbowałam zbudować solidne schody, po których, z moją pomocą, mieli wchodzić moi uczniowie. Schody, czyli etapy do pokonania. Niektórzy wchodzili bez problemu, osiągając to, co sobie założyłam, inni potrzebowali wsparcia. Czasami wystarczyła tylko moja obecność, a czasami potrzebny był ogrom trudu i pracy, by zrobili choć jeden krok do przodu. Sukces mieszał się z porażką, zwątpienie z nadzieją. Pomogło wsłuchiwanie się w drugą osobę i w jej pragnienia. Najważniejsze jest zbudowanie nie własnych, ale wspólnych schodów.

Próby czasu – jeśli nie wiesz od czego zacząć, zacznij od początku.

Wspólne schody zaczęłam budować od opracowania kontraktu, zasad, które razem tworzyliśmy i akceptowaliśmy (można powiedzieć, nic nowego). Każdy z nas, z bagażem własnych doświadczeń, przeżyć (wyniesionych z domu rodzinnego, ze środowiska rówieśniczego, po części z mediów i własnych przekonań) próbował wnieść do kontraktu coś, co dla niego było ważne, choć niekoniecznie było ważne dla NAS. Uczyliśmy się prostych rzeczy, na przykład, że zwracamy się do siebie po imieniu, że używamy wobec siebie słów grzecznościowych; może wydawać się to niewiarygodne, ale moje dzieci miały z tym duży problem, gdyż wywodziły się ze środowisk, gdzie często atrakcyjniejszy, bardziej popularny lub po prostu naturalny jest slang.

Moim kolejnym celem było „stworzenie” NAS. Moi uczniowie nie mówili o sobie MY. Był Marcin, Rafał, Ania i byłam ja. Mimo to, że moi uczniowie mieli tylko po 8 lat, nie identyfikowali się jako grupa. Panowała za to między nimi niezdrowa rywalizacja, nieustająca walka, wręcz jedna, wielka agresja. Pierwszą próbą zmiany tej sytuacji było zorganizowanie klasowych zawodów sportowych. I od razu cios w serce. Wydawało mi się, że będzie to atrakcyjna forma zabawy, która przyniesie wspólną satysfakcję i przede wszystkim przyjemność. Niestety, przyniosła wielkie rozczarowanie, gdyż teoria nie przełożyła się na praktykę. Moi uczniowie teoretycznie poparli wspólną, zgodną zabawę, ale próby nie wytrzymali – wszystko skończyło się awanturą, buntami i niechęcią.

Kolejną próbą było zorganizowanie jasełek dla bliskich nam osób. Na próbach bywało różnie, docieraliśmy się, poznawaliśmy i próbowaliśmy swoich granic. Gdy przyszedł jednak ten ważny dla NAS dzień, byłam naprawdę dumna, że udało nam się coś wspólnie stworzyć. Tak powstały podstawy naszej budowli: zaufanie, odpowiedzialność za coś i za kogoś. Poczuliśmy też wspólną przyjemność z realizacji wspólnego przedsięwzięcia, podjętego, wydałoby się, z obowiązku. I to był początek naszej wspólnej wędrówki ku różnym „przygodom”.

Zorganizowaliśmy Dzień Francuski, Dzień Włoski, zaprosiliśmy rodziców na zajęcia otwarte, jeździliśmy na wycieczki, poszliśmy na pizzę. Cały czas, przede wszystkim obecnością, wspierali nas rodzice. Dlatego na zakończenie naszej wspólnej drogi przygotowaliśmy dla nich (ale głównie chyba dla NAS samych) przedstawienie „Przeżyjmy to jeszcze raz...”, gdzie od początku do końca, krok po kroku przedstawialiśmy... NAS. Były łyzy wzruszenia, pożegnania, ciepłe słowa, miłe gesty, ale najważniejsi byliśmy MY.

Moje drogowskazy, czyli okrucy mądrości

W mojej (naszej) pracy nie da się pracować od...do. Tu, w szkole, to nie działa, tak jak nie działają określone czy wypracowane schematy postępowania. Każdy mój uczeń jest inny i każde

moje działanie dotyczy konkretnej osoby. Pamiętam o tym, że nie jestem alfą i omegą, mentorem, który wie wszystko najlepiej, lecz człowiekiem, który ma prawo do błędów. Staram się jednak wyciągać wnioski. Moja praca jest w gruncie rzeczy trochę jak misja (niektórzy powiedzą, że to tylko 18 godzin) – nie ma w niej „gotowców” czy recept na sukces. Z całą pewnością jest przyjemność i satysfakcja, większa od jakiegokolwiek nagrody.

Moja praca często nie daje efektów „tu i teraz”. (Nie)widoczne efekty często zniechęcają. Często zniechęcają też ludzie. Najważniejsze jest, aby być sobą, mieć do siebie szacunek, poczucie własnej wartości i wiarę w swoje zamierzenia. Nie jestem mentorem, mistrzem, który posiadał całą wiedzę, lecz uznaję moich uczniów za partnerów do rozmowy, uczę się od nich. Nie oceniam i nie krytykuję, staram się ich wspierać. Ktoś pewnie spyta: Czego może nauczyć 8-latek? Tylko ten, kto nie pracował z dziećmi, odpowie, że niczego. Ja nauczyłam się od moich uczniów bardzo wiele. Doceniłam to, co od nich dostałam, a otrzymałam prawdziwe chwile radości, przyjemności oraz wdzięczność.

Zdarza się, że moje „akumulatory” wysiadają. Najlepiej wtedy znaleźć grupkę takich samych pasjonatów, spotkać się i wymienić poglądy, porozmawiać, „nakreślić się” lub tylko ponarzekać. Bardzo pomagają mi moje pasje (kultura i język francuski), które dają odskocznice od pracy, ale też mogę je do niej przenieść (organizowanie Dnia Francuskiego, warsztatów z językiem francuskim).

„Żeby być kimś, musisz najpierw być sobą”

Bycie sobą jest może sztuką najtrudniejszą, bo często przecież w życiu kogoś gramy czy udajemy. Ja zdaję sobie sprawę z tego, kim jestem, bo dzięki Moim Uczniom poczułam się kimś wyjątkowym – WYCHOWAWCĄ ROKU 2010 WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO. To ogromne wyróżnienie, na które nauczyciele czekają nieraz całe życie zawodowe, a mnie udało się to już na początku drogi (co też niektórzy mi zarzucali, twierdząc, że są nauczyciele, którzy na wyróżnienie to bardziej niż ja zasługują). Zdaję sobie sprawę, że nie jestem ideałem i pewnie nigdy nie będę. Wiem, że cechuje mnie nadmierna skromność i mała asertywność wobec przełożonych. Może właśnie dlatego ciężko mi odmówić podejmowania kolejnych przedsięwzięć zawodowych i trudno pochwalić się sukcesami. Może właśnie dlatego mój tytuł WYCHOWAWCY ROKU 2010 nie został zauważony przez władze oświatowe mojego województwa (z wyjątkiem organu prowadzącego moją szkołę oraz mojej pani dyrektor). Nie chodzi mi o nagrody pieniężne, ale o gest, podziękowanie, wyrażenie zadowolenia, gdyż to nie lada sztuka ten tytuł uzyskać. Dlatego słowami piosenki „wszystkim, którzy o mnie pamiętali, dziękuję z głębi mojej duszy”. Szczególnie dziękuję MOIM UCZNIOM. Bez Was nie byłoby tego NASZEGO wspólnego sukcesu.

Ewelina Błaszowska pracuje jako nauczyciel w klasach I-III w Niepublicznej Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi w Chełmie. W 2010 roku zdobyła tytuł WYCHOWAWCY ROKU 2010 z województwa lubelskiego.



www.szkolabezprzemocy.pl

ISBN: 978-83-87009-46-5

Program objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego

Organizatorzy Programu

 GRUPA WYDAWNICZA
polskapresse

Fundacja
Orange 

media
regionalne

Partner Programu

 **OPERON**
WYDAWNICTWO PEDAGOGICZNE